

Projekt POKL04.01.01-00-029/09 „Dostosowanie modelu kształcenia studentów filologii polskiej do wyzwań współczesnego rynku pracy (ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju kompetencji informatycznych oraz informacyjno-medialnych)”

Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów

Rozdział IX. Pismo

(Warszawa 2003, s. 349–391)

Joseph Vendryes

Powstanie i rozwój pisma

By zrozumieć zagadnienie powstania pisma, trzeba wyzbyć się naszych myślowych nawyków ludzi cywilizowanych. Dla nas symboliczna wartość pisma jest rzeczą naturalną. Nasze dzieci potrzebują zaledwie kilku ćwiczeń i nieco zastanowienia, by zrozumieć, że to, co widzą czarno na białym napisane w książkach, stanowi dla ich wzroku obraz wyrazów, które słyszą. Bardzo szybko wdrażają się do tej psychicznej gimnastyki, która polega na koordynowaniu dźwięku i znaku graficznego, na wiązaniu w pojęciu wyrazu wyobrażeń wzrokowych ze słuchowymi. [...] Tymczasem jest rzeczą pewną, że pojęcie to nie jest człowiekowi wrodzone. Korzystamy z osiągnięć umysłowych, do których nasi odlegli przodkowie doszli w rezultacie długiego błędzenia po omacku. [...]

Jak wiemy, zanim ludzie zaczęli pisać wyrazami, zapisywali pojęcia. Początkowo dla oznaczenia przedmiotów używano obrazu. To zastosowanie obrazu nie zostało jednak od razu wynalezione. Zakłada ono, że człowiek zdobył świadomość intelektualnej wartości znaku graficznego. Tymczasem dziś jeszcze są ludy na niskim stopniu cywilizacji, które utożsamiają całkowicie obraz z przedmiotem. To utożsamianie, które nam się wydaje tak dziwne, nie wypływa ze złudzenia czy zwykłego pomieszania. Wynika ono stąd, że dziki ujmuje wszystko, zarówno obrazy, jak i przedmioty, w sposób mistyczny. W jego oczach świat zewnętrzny składa się z łańcucha zjawisk mających tajemne właściwości, zjawisk, których wzajemne stosunki nie podlegają zasadzie sprzeczności. Jego własna działalność jest jak gdyby wpleciona w kanwę świata zewnętrznego. Nie może wykonać żadnej czynności, która by nie wywołała jakiegoś oddźwięku w świecie, widzialnym i niewidzialnym. [...] Wyobraźmy sobie, że człowiek cywilizowany znaczy drogę gałązką z drzewa lub nakreśleniem krzyża na piasku czy na skale. Kierują nim pobudki czysto rozumowe, np. chęć odnalezienia drogi powrotnej lub dania wskazówki idącym za nim współtowarzyszom. W umyśle człowieka dzikiego jednak zwykłe nakreślenie znaku pociąga za sobą tajemne powiązania, inspiruje inne zupełnie motywy. Pozostawić gałązkę na drodze znaczy objąć w posiadanie znajdującą się pod stopami ziemię, rzucić lub zażegnać

czary, wezwać lub odegnąć duchy, zmylić ślad niewidzialnemu wrogowi przez zagrodzenie mu drogi albo też, przeciwnie, dać mu coś w zastaw, czego użyje on przeciwko człowiekowi, krótko mówiąc — dokonać czynności, której skutki korzystne lub zgubne odbijają się w niezmiernym wszechświecie. [...]

Pojęcie znaku, jakie wytwarzał sobie człowiek prymitywny, wyklucza możliwość pisma podobnego do naszego, którego zasada jest racjonalna. Historia powstania pisma zakłada więc, że umysłowość racjonalna wyłoniła się z umysłowości mistycznej. Nie mogło się to stać od razu. Punktem wyjścia był bez wątpienia fakt, że znak mógł być jednocześnie różnie interpretowany i nadawał się do kilku celów. Znak będąc talizmanem wyposażonym w siły magiczne ukazywał się zarazem jako materialne odtworzenie jakiegoś przedmiotu i w tej formie narzucał się świadomości. Powoli następowało eliminowanie cech magicznych znaku oraz podporządkowywanie i ostatecznie zastąpienie wyobrażeń subiektywnych i mistycznych wyobrażeniami obiektywnymi i racjonalnymi. Głowa lamparta wyryta na drzewcu ma na celu nadanie mu siły magicznej, ale pozwala również właścicielowi na odnalezienie dzidy, jeżeli broń jego towarzyszy nie nosi takiego samego znaku. Staje się więc oznaką własności. Gałązka rzucona na ziemię z pobudek mistycznych może bardzo skutecznie posłużyć do odnalezienia drogi, staje się więc przy okazji znakiem mnemotechnicznym. W ten sposób do czynności mistycznych wkrada się element racjonalny, który powoli rozwija się i w końcu zaczyna dominować. Słusznie też w oznaczeniach własności i w znakach mnemotechnicznych dopatrywać się można punktu wyjściowego pisma.

Znaki mnemotechniczne znajdują się jednak dopiero na połowie drogi do pisma, gdyż o ile mogą one służyć do przedstawiania pewnych form myśli, o tyle nigdy nie wyrażają samej myśli. Słynnego przykładu dostarczają tu pałeczki posłańców, *stick-messages* Australijczyków. Pałeczki te, pokryte nacięciami, służą do przesyłania wiadomości, rozkazów, a niekiedy nawet szeregu rozkazów nader skomplikowanych. Niewtajemniczony nie zdoła ich rozszyfrować. Sama pałeczka bez posłańca jest zresztą niezrozumiała. Dla wysyłającego jest to przede wszystkim środek zapobiegający możliwości zapomnienia lub umyślnemu zniekształceniu treści przesyłanej wiadomości. Pałeczka jest więc środkiem ułatwiającym przekazywanie informacji w postaci nie zmienionej. Kombinacja nacięć daje algebraiczny przenośny schemat przesyłanej wiadomości, tworzy jakby szkielet tego, co ma być powtórzone. Wskazuje liczbę i kolejność pojęć, samych pojęć jednak w niej nie ma. [...]

Do tej samej kategorii co pałeczki posłańców należy peruwiańskie *kipu* oraz *wampum* Irokezów. [...] *Kipu* są to sznureczki skręcane z różnokolorowej wełny, na których wiązano w różnych odległościach mniej lub bardziej skomplikowane węzły. Przez kombinację koloru sznurków oraz grubości i położenia węzłów i wreszcie przez wiązanie sznurków ze sobą w umówiony sposób uzyskiwano

środek symbolicznego przedstawiania pojęć i wskazywania na ich powiązanie. [...] *Wampum* są to naszyjniki z muszelek, których kombinacje tworzą figury geometryczne. Niektóre z nich zawierają podobno nie mniej niż sześć do siedmiu tysięcy muszelek. Najdłuższe ze znanych *wampum* składa się z 49 rzędów muszelek. Należy podkreślić posługiwanie się w *kipu* i *wampum* nowym elementem, mianowicie barwą, która wzbogaca różnorodność środków i wskutek tego zwiększa możliwości wyrażania.

Jednakże *kipu* i *wampum*, jakkolwiek udoskonalone, musiały być chyba jedynie środkami mnemotechnicznymi. Gdyby nawet zostało dowiedzione, że miały one możliwość sugerowania pewnych pojęć, nie można by jednak przyrównać ich kombinacji do systemów pisma, gdyż te ostatnie mają na celu wyrażanie wszelkich myśli. Rozwinięciu się pisma z *kipu* i *wampum* stał na przeszkodzie materiał, z jakiego były sporządzone. Materiał ten nie pozwalał praktycznie na jakiegokolwiek udoskonalanie. [...]

Pismo miało się rozwinąć na innej drodze. Punktem wyjścia dla niego stał się obraz nasuwający przed oczy pojęcie przedmiotu, w szczególności zaś rysunek utrwalający obraz na kamieniu lub glinie, na korze czy pergaminie.

W chwili gdy znak zaczęto uważać za wyobrażenie obiektywne, zaczęło się rodzić pismo. Można powiedzieć, że pierwszym napisem greckim było wiosło wbite przez Ulissesa na grobie Elpenora (*Odyseja*, XI, 77 i XII, 25). Wiosło to miało przypominać przechodniom o zawodzie zmarłego dokładnie tak samo, jak robią to wymowne szyldy sklepikarzy, wskazujące na rodzaj sklepu i charakter sprzedawanych towarów, lub wota w kościołach, wskazujące na przyczyny wdzięczności wiernych. Wiosło to było symbolem. Ludzkość przez długi czas posługiwała się tego rodzaju mową symboliczną, nawet w epokach historycznych, chociaż skłonni jesteśmy dopatrywać się w niej już tylko alegorii. [...]

Olbrzymiego postępu dokonano w chwili, gdy nauczono się rysować i z obrazu tworzyć symbol przedmiotu. Przez łączenie obrazów w szereg można już było istotnie przedstawić logiczną i ciągłą treść. Te mówiące obrazy mamy w napisach z symboli odkrytych na skałach skandynawskich, a pochodzących z epoki prehistorycznej. [...]

Z tego wszystkiego powstało pismo ideograficzne, pierwsze znane nam pismo. Z niego wywodzą się wszystkie używane przez ludzi systemy pisma. Polega ono na przedstawianiu każdego pojęcia i każdego przedmiotu za pomocą odpowiedniego znaku. Możemy zdać sobie sprawę z tego, czym było ono początkowo, przede wszystkim dzięki trzem typom pisma, dzisiaj doskonale znanym, mianowicie pismu chińskiemu, klinowemu i hieroglificznemu. [...]

Nawet gdyby założyć, że wszystkie pojęcia otrzymają dziś w danym języku odpowiedni i odrębny znak, co jest w praktyce niewykonalne, to ten skomplikowany system okaże się jutro niewystarczający, uchwycenie bowiem nieskończonych odcieni myśli i nadążanie za ich ustawicznym zmienianiem się jest nie-

możliwe. Pismo ideograficzne zupełnie ustalone stanowiłoby rodzaj sztywnego płaszcza, który więziłby myśl. Dlatego też myśl wkrótce złamałaby przeszkodę, czyniąc beзуytecznymi nawet jej szczątki. [...]

Jedyną, być może, zaletą pisma ideograficznego byłoby to, że mogłoby ono być czytane przez ludzi mówiących różnymi językami. Morski kod sygnalizacyjny interpretowany jest przez wszystkich marynarzy w ten sam sposób, chociaż w różnych językach. Ideografia, która przedstawia pojęcia, a nie dźwięki, ma ten sam plus, co kody sygnalizacyjne, mianowicie usuwa pośrednictwo słowa, odtwarza język nie mówiony, lecz myślany. Łatwo wykazać, jak bardzo iluzoryczna jest ta korzyść. Kod sygnalizacyjny z samego założenia obejmuje niewielką liczbę pojęć ścisłych, technicznych, tzn. niezmiennych, co do których łatwo dochodzi do porozumienia między fachowcami. Nie można go jednak upowszechniać. Ażeby ideografia mogła mieć zasięg powszechny, musiałaby obejmować jedynie znaki od razu zrozumiałe dla każdego rozsądnego człowieka, co jest nieosiągalne. Dopóki w grę wchodzi pojęcia konkretne, np. pojęcie ptaka, pióra, wołu, oka, słońca, trudności nie ma. Trudności zaczynają się z chwilą, gdy w grę wchodzi pojęcia oderwane. Jeżeli przyjąć dla nich ideogramy będące wytworami czystej fantazji, odbiegnie się od samej zasady pisma ideograficznego. Jeżeli znowu posłużyć się ideogramami przedmiotów konkretnych, obierając na przykład pióro jako symbol sprawiedliwości, wołu — bogactwa, a oko — władzy królewskiej, od razu powstanie dwuznaczność.

Co zaś powiedzieć o pojęciach gramatycznych! Pismo ideograficzne nie ma dla nich wykładników. Niewątpliwie niektóre języki bez trudu godzą się z tym poważnym brakiem, mianowicie języki pozbawione fleksji. Jeżeli gramatyka sprowadza się wyłącznie do szyku wyrazów, pismo ideograficzne łatwo odda taką gramatykę. Doskonale można sobie uzmysłowić, że jeżeli istnieją specjalne znaki dla pojęć „ja”, „chcieć”, „jeść” i „mięso”, zdanie przypominające *petit-nègre*, jak na przykład „ja chcieć jeść mięso”, może być dokładnie oddane przy pomocy pisma ideograficznego. Wystarczy raz na zawsze ustalić porządek, w jakim znaki tego pisma mają być czytane. Morfologia tkwi wówczas, jak o tym już mówiliśmy, w szyku wyrazów. Nie prowadzi to jednak daleko, nawet bowiem gdy założymy, że jakiś język będzie jak najbardziej pozbawiony gramatyki, pozostaną elementarne pojęcia gramatyczne, których pismo ideograficzne nie będzie w stanie oddać, na przykład rozróżnienia jednostki i gatunku, imienia i czasownika, czasu, trybu, przeczenia itd. Jeżeli pojęcia te oddawać się będzie za pomocą specjalnego znaku dodanego do ideogramu w formie podobnej na przykład do wykładnika przy znaku algebraicznym, wprowadzi się do pisma ideograficznego nową zasadę, odpowiadającą rozróżnieniu znaków pustych i pełnych. Ideografia skomplikuje się według dwóch różnych systemów. Pierwszym jest dodawanie do ideogramu specjalnych znaczków, które wskazują, rzecz by można, jego wartość morfologiczną. Istnieje więc ideogram zasadniczy, który

przez dodawanie nowych elementów przekształca się na sto sposobów w zależności od roli w zdaniu wyobrażanego przezeń wyrazu. Pomnaża to w nieskończoność liczbę ideogramów i czyni pismo praktycznie niemożliwym do użycia. Drugi sposób polega na tym, że po ideogramie następuje jeden lub kilka znaków pustych, mających za zadanie oznaczyć jego wartość gramatyczną. Niedogodnością jest w tym wypadku konieczność użycia kilku znaków kolejnych dla wyrażenia jednego pojęcia. [...]

Nie ma ani jednego pisma ideograficznego, które by pozostało wyłącznie pismem ideograficznym. Wynika to niewątpliwie z braków tego pisma, które są aż nazbyt widoczne. Jest to jednak również rezultatem nieuniknionej ewolucji, która z języka pisanego czyniła naturalnego pośrednika między językiem myślanym a mówionym.

Umysł rozporządzał różnorodnymi środkami wyrażania myśli. Miał do dyspozycji gest i dźwięk, stworzył obraz. Środki te pozwalały na użycie znaków umownych, które mogły się przystosować do różnych potrzeb, ale które również często się dublowały. Były niewątpliwie wypadki, gdy gest lepiej wyrażał myśl niż dźwięk, a dźwięk lepiej niż obraz. Na ogół jednak wartość symboliczna dźwięku dość prędko zdołała dokładnie pokryć się z wartością symboliczną obrazu, a w razie potrzeby ją zastąpić. Obraz i dźwięk stały się wartościami wymiennymi. Z chwilą, gdy ustaliła się ich równoważność, obraz mógł być uważany za symbol, następnie zaś za graficzne oznaczenie dźwięku. Wreszcie nazwa przedmiotu, która ze swej strony była związana z przedmiotem, została również związana z obrazem wywołującym jego wyobrażenie. Znak, który przedstawiał przedmiot, stał się zarazem znakiem brzmienia, oznaczającego przedmiot. Powstało pismo fonetyczne.

Wyobraźmy sobie znak graficzny, który by był obrazem wieprza (franc. „porc”) i początkowo oznaczał tylko wieprza. We Francji znak ten, czytany jako „porc”, w końcu przedstawiałby już nie wymienione zwierzę, ale jego francuską nazwę, wskutek tego zaś brzmienie stanowiące tę nazwę. Mógłby on wobec tego być użyty do zapisania fonetycznego każdego wyrazu, który by zawierał odpowiednie brzmienie. Użyto by go więc do transkrypcji brzmienia [por], bez względu na to, czyby chodziło o wyraz „porc” („wieprz”) czy „port” („port”), czy wreszcie „pores”, („pory skóry”). Co więcej, w wyrazach wielozgłoskowych służyłby on w ogóle do oddawania zgłoski [por] niezależnie od znaczenia. Użyto by go w wyrazach „transporter”, „colporteur”, „pornographe” itd. Jest to sposób używany w grach towarzyskich do tworzenia rebusów. W rebusie francuskim, który ma nasunąć na myśl wyraz „préparation”, rysuje się obraz łąki („pré”), stawianego kroku („pas”), szczura („rat”) i latorośli („scion”).

To jednak, co jest tylko dowolną fantazją i zabawą w rebusach, w ideografii fonetycznej jest ściśle ustalone przez umowę. Ten rodzaj pisma posiada wszelako dwie poważne niedogodności. Liczba znaków pisma ideograficznego jest

z wyżej podanych przyczyn siłą rzeczy ograniczona. Nie jest natomiast ograniczona liczba pojęć. Z konieczności jest więcej pojęć niż znaków, trzeba więc umownie nadawać temu samemu znakowi wartość kilku pojęć. Na ogół tym samym znakiem obejmuje się znaczenie zbliżone, właściwe i przenośne. Tak więc w piśmie klinowym krąg przedstawiał nie tylko słońce, ale również światło, blask, białość, dzień. W piśmie hieroglificznym oko oznaczało także wzrok, czuwanie, wiedzę. Ponieważ każde z tych pojęć w słowach wyrażane było innym brzmieniem, znak przybierał odpowiednią liczbę nowych wartości fonetycznych. W piśmie klinowym jeden i ten sam znak może przedstawiać do piętnastu, a nawet dwudziestu różnych brzmień. Jest to zjawisko, które określa się nazwą *p o l i f o n i i* znaku.

Na odwrót, zdarza się w każdym języku, że jedno brzmienie stanowiące samo w sobie odrębny wyraz, przedstawia bardzo różne rzeczy. Na przykład we francuskim brzmienie [por], o którym była już mowa („porc”, „port”, „pore”), czy brzmienie [wę] — „vin” („wino”), „vingt” („dwadzieścia”), „vint” („przyszłość”), „vain” („próżny”) lub brzmienie [sę] — „saint” („święty”), „sein” („łono”), „sain” („zdrowy”), „cinq” („pięć”), „ceint” („opasany”), „seing” („podpis”) itd. Pismo ideograficzne przedstawia oczywiście każdy z tych wyrazów przy pomocy innego znaku, to znaczy — jeśli zatrzymamy się na przykładzie wziętym z francuskiego — dla brzmienia [por] byłyby trzy znaki, dla brzmienia [wę] pięć, a dla brzmienia [sę] sześć znaków. W piśmie klinowym naliczono aż siedemnaście znaków przedstawiających głoskę „tu”. Jest to zjawisko, które określa się nazwą *h o m o f o n i i* znaków.

Homofonia i polifonia są dwiema przeciwnymi wadami, których skutki powinny się neutralizować. Niekiedy istotnie się to zdarza, ale przytoczone przykłady mogą dać pojęcie o trudnościach, często nie do pokonania, wobec których stali uczeni odcyfrowujący te pisma.

Gdy Asyryjczycy przyjęli pismo klinowe, skorygowali niedogodności polifonii przez zastosowanie uzupełnień fonetycznych, mianowicie po napisaniu wyrazu za pomocą ideogramu uściślali jego wymowę dopisując fonetycznie jego ostatnią zgłoskę. To pomieszczenie ideografii z zasadą fonetyczną jest jedną z cech charakterystycznych i jedną z komplikacji pisma asyryjskiego. Pomieszczenie to było spowodowane pierwotną wadą, jaką była polifonia.

Homofonia ma nie mniej poważną wadę: jest nią konieczność dokonywania wyboru wśród wielu pojęć wyrażanych za pomocą tego samego brzmienia. By jej zapobiec, wynaleziono system determinatywów, którymi nazywamy znaki uzupełniające, dodawane do ideogramów fonetycznych dla uściślenia ich znaczenia. Zamiast wskazywać za pomocą fonetycznego dodatku rzeczywistą wymowę ideogramu, determinatyw wskazuje, o który z kilku homonimów chodzi. Wróćmy do poprzedniego przykładu i wyobraźmy sobie, że jakiś ideogram przedstawia brzmienie [por], jakie istnieje we francuskim. Dla uniknięcia wszel-

kiej dwuznaczności z ideogramem połączy się specjalny znak, który będzie wskazywał, czy chodzi w danym wypadku o zwierzę („porc”), port („port de mer”), noszenie („port d’un paquet”), sposób trzymania głowy („port de la tête”) czy też o por w skórze („pore”). Znak ten będzie kluczem do rebusu.

Sposób ten znalazł najbardziej konsekwentne i najpełniejsze zastosowanie w chińskim. Mówiliśmy już o tym, że chiński jako język pozbawiony odmiany nadawał się bardziej niż jakikolwiek inny do pisma ideograficznego. Dla uniknięcia homofonii wymyślono rodzaj wykładników kombinowanych z ideogramem fonetycznym i wskazujących znaczenie wyrazu. Przez długi czas liczba wykładników była nieokreślona. W roku 1616 ustalono ją na 214 i liczba ta została ostatecznie przyjęta. Wykładniki te nazywa się po chińsku „pu”, co znaczy „dział”. W istocie są to determinatywy oznaczające w przybliżeniu pojęcia ogólne, klasy społeczne lub naturalne i kategorie myślowe. Pismo chińskie składa się więc z dwóch elementów. Pierwszy z nich — ideogram przekształcony w fonogram — oznacza brzmienie zgłoski stanowiące wyraz. Drugi daje klucz do rebusu uściślając znaczenie wyrazu.

Języki, dla których początkowo wynaleziono pismo klinowe i pismo hieroglificzne, były językami fleksyjnymi i zawierały wyrazy wielozgłoskowe. Z tego powodu system, który pozwolił na ulepszenie pisma chińskiego, w tym wypadku dawał jedynie mierne korzyści. Niemniej jest rzeczą pewną, że Egipcjanie przez wynalezienie determinatywów uzyskali odpowiednik chińskich „pu”. Hieroglif, który czyta się „ankh”, może na przykład znaczyć albo „życie”, albo „ucho”. Jeśli jednak ma mieć to ostatnie znaczenie, towarzyszy mu obraz ucha, służący jako determinatyw. Nawet w epoce, gdy pismo egipskie przekształciło się w czysto fonetyczne, znajdujemy jeszcze niekiedy tradycyjnie zachowany zwyczaj posługiwania się determinatywami. Jeśli idzie o pismo klinowe, nie przestało ono nigdy, nawet w epoce największego swego rozpowszechnienia, kryć w sobie wielu dwuznaczności. Dla zastosowania go do potrzeb praktycznych trzeba było uczynić z niego pismo zgłoskowe. W tej też formie użyto go do zapisania jednego z języków indoeuropejskich, mianowicie staroperskiego, w inskrypcjach z czasów Dariusza. Na ogół jednak biorąc, było to najmniej żywotne ze wszystkich pism ideograficznych. Pismo klinowe Achemenidów jest ostatnią jego formą. W krótkim czasie zastąpiły je wszędzie pisma fonetyczne, w szczególności pismo aramejskie, które wywodzi się z alfabetu fenickiego.

Alfabet fenicki w formie, w jakiej ukazuje się na znajdującej się obecnie w Luwrze steli Meszy z IX wieku p.n.e., uważany jest przez niektórych za zniekształcone pismo hieroglificzne. To zniekształcanie jednakże następowało powoli, poprzez liczne stany pośrednie. Mówiliśmy wyżej o tym, jak w drodze naturalnej ewolucji ideogram przekształcał się w fonogram. Niektóre pisma, na przykład chińskie, zatrzymały się w połowie drogi między jednym a drugim dzięki systemowi skomplikowanych połączeń. Pismo hieroglificzne, szczególnie

jeśli wziąć pod uwagę, że chodziło o język fleksyjny, musiało nieuchronnie przekształcić się wcześniej czy później w pismo fonetyczne.

Pierwszym stadium, jakie osiągnięto, było pismo sylabowe. Stadium to jest dlatego interesujące, że uwydatnia znaczenie zgłoski [...]. Należy wszelako podkreślić, że sama ewolucja pisma ideograficznego narzucała przejście do pisma zgłoskowego. Jest to oczywiste w języku monosylabicznym, ponieważ każdy wyraz stanowi jedną zgłoskę. W innych językach osiągnano podobny rezultat przez to, że każdego ideogramu używano do oznaczania jednej ze zgłosek, najczęściej pierwszej, przedstawianego wyrazu. Z tego powodu na przykład nazwy liter w alfabecie semickim są nazwami różnych przedmiotów, zaczynającymi się od odpowiedniej litery. [...] Pismo sylabowe odznacza się zresztą zaletą zwięzłości. Oddaje ono dokładnie początkowe spółgłoski sylab i może w każdym razie wystarczać dla języków, które nie mają grup spółgłoskowych i w których barwę samogłosek określają momenty morfologiczne, jak to ma miejsce w językach semickich. To stadium pośrednie mogło więc w wielu wypadkach stać się stadium ostatecznym. [...]

Alfabet był ostatnim udoskonaleniem pisma. Wywołała go potrzeba oznaczania samogłosek bez zwiększania liczby znaków sylab. Sylabar semicki musiał w pewnym momencie zostać uzupełniony symbolami samogłosek, zwanymi „matres lectionis”, by ułatwić czytanie. W alfabecie greckim zasada „matres lectionis” została zręcznie zużytkowana w celu utworzenia specjalnego znaku dla każdej samogłoski. Renan pisał, że „alfabet jest dziełem Semitów”. Jest to rzecz możliwa, ale dziś już nie tak stanowczo podtrzymuje się starą teorię, według której alfabet grecki zapożyczony został od Fenicjan. Dussaud zaproponował, przeciwnie, przyznanie zaszczytu wynalezienia alfabetu cywilizacji egejskiej, którą reprezentują dla nas, bardzo źle zresztą, zabytki kreteńskie. Zarówno Grecy, jak i Fenicjanie mogli więc przejąć alfabet od Egejczyków. W każdym razie alfabet fenicki wywarł wpływ na alfabet grecki, jak o tym świadczą nazwy liter greckich [...]. Alfabet grecki, udoskonalony przez Jończyków, wkrótce rozprzestrzenił się na cały obszar grecki w sposób jednolity. Grecy przenieśli go na Zachód. W Italii alfabet przeszedł do Latynów i Etrusków z miasta Cumae, kolonii Eubejczyków z Chalcydy. W związku z założeniem Marsylii alfabet grecki przeniknął do doliny Rodanu i jeszcze w początkach naszej ery znajdujemy tam napisy galijskie wryte greckimi literami. Na Wschodzie rolę krzewiciela alfabetu pełnił język aramejski. [...]

Pismo alfabetyczne, będące ostatnim stadium ewolucji pisma, rozpowszechniło się w Europie począwszy od naszej ery dzięki Grekom i Rzymianom. Wydarzenie to tłumaczy się przyczynami historycznymi, mianowicie szerzeniem się chrześcijaństwa. Apostołowie, którzy nauczali ludy pogańskie religii chrześcijańskiej, jednocześnie uczyli je czytać teksty święte, a w tym celu musieli tworzyć alfabety na wzór alfabetu, w którym sami czytali. Alfabet grecki posłużył w ten

sposób za wzór dla alfabetu gockiego dzięki Wulfili oraz dla alfabetu staro-cerkiewno-słowiańskiego dzięki świętym Cyrylowi i Metodemu. Natomiast alfabety staroniemiecki, staroangielski i staroirlandzki powstały z alfabetu łacińskiego.

Fragmenty rozdziału *Powstanie i rozwój pisma* książki Josepha Vendryesa *Le Langage. Introduction linguistique à l'histoire*, opublikowanej w 1923 roku w Paryżu.

Przedruk według wydania: Joseph Vendryes, *Język*, przeł. Kazimierz Libera, PWN, Warszawa 1956, s. 293-306.

Platon

O wynalazku liter

Sokrates: Słyszałem tedy, że koło Naukratis w Egipcie mieszkał jeden z dawnych bogów tamtejszych, któremu i ptak jest poświęcony, nazywany Ibisem. A sam bóg miał się nazywać Teut. On miał pierwszy wynaleźć liczby i rachunki, geometrię i astronomię, dalej warcaby i grę w kostki, a oprócz tego litery. Królem Egiptu całego był podówczas Tamuz, a panował w owym wielkim mieście w Górnym Egipcie, które Grecy nazywają Tebami Egipskimi, a boga nazywają Ammonem. Do niego tedy przyszedł Teut, nauczył go swoich sztuk i kazał mu je rozpowszechnić między innymi Egipcjanami. A ten pytał, jaki by każda z nich przynosiła pożytek, a potem, w miarę, jak mu się słowa Teuta wydawały słuszne lub niesłuszne, jedno ganił, a drugie chwalił. O każdej sztuce miał Tamuz Teutowi wiele dobrego i wiele złego do powiedzenia, o czym długo byłoby opowiadać. Otóż kiedy doszli do liter, powiedział Teut do Tamuza: Królu, ta nauka uczyni Egipcjan mądrzejszymi i sprawniejszymi w pamiętaniu; wynalazek ten jest lekarstwem na pamięć i mądrość. A ten mu na to: Teucie, mistrzu najdoskonalszy; jeden potrafi płodzić to, co do sztuki należy, a drugi potrafi ocenić, na co się to może przydać i w czym zaszkodzić tym, którzy się zechcą daną sztuką posługiwać. Tak też i teraz: Ty jesteś ojcem liter; zatem przez dobre serce dla nich przypisałeś im wartość wprost przeciwną tej, którą one posiadają naprawdę. Ten wynalazek niepamięć w duszach ludzkich posieje, bo człowiek, który się tego wyuczy, przestanie ćwiczyć pamięć; zaufa pismu i będzie sobie przypominał wszystko z zewnątrz, ze znaków obcych jego istocie, a nie z własnego wnętrza, z siebie samego. Więc to nie jest lekarstwo na pamięć, tylko środek na przypominanie sobie. Uczniom swoim dasz tylko pozór mądrości, a nie mądrość prawdziwą. Posiądą bowiem wielkie odczytanie bez nauki i będzie się im zdawało, że wiele umieją, a po większej części nie będą umieli nic i tylko obcować z nimi będzie trudno; to będą mędrcy z pozoru, a nie ludzie mądrzy naprawdę.

Fajdros: Sokratesie! Jak ty łatwo układasz mowy egipskie i jakie tylko chcesz, stąd i zowąd.

Sokrates: Toż mowa dębu w świątyni Zeusa w Dodonie miała pierwsza wyrocznie zawierać. Dawni ludzie nie byli tacy mądrzy jak wy młodzi; w prostocie ducha umieli i dębu, i głazu posłuchać, byleby tylko prawdę mówić. Czyż ci nie wszystko jedno, kto to mówi i skąd on? Więc nie na to tylko patrzysz, czy tak jest naprawdę, jak on mówi, czy inaczej?

Fajdros: Zamknąłeś mi usta; masz słuszność. I mnie się zdaje, że z literami to tak, jak ten Tebańczyk powiada.

Sokrates: Nieprawdaż? Ten, co myśli, że sztukę w literach zostawia, i ten, co ją chce z nich czerpać, jak gdyby z liter mogło wyjść coś jasnego i mocnego, to człowiek bardzo naiwny i nie wie, co bóg Ammon powiedział, skoro myśli, że słowa pisane coś więcej potrafią, jak tylko przypomnieć człowiekowi, który rzecz samą zna, to, o czym pismo traktuje.

Fajdros: Zupełnie słusznie.

Sokrates: Coś strasznie dziwnego ma do siebie pismo, Fajdrosie, a prawdę rzekłszy, to i sztuka malarska. Toż i jej płody stoją przed tobą jak żywe, a gdy ich zapytasz o co — wtedy bardzo uroczyście milczą. A tak samo słowa pisane. Zdaje ci się nieraz, że one myślą i mówią. A jeśli ich zapytasz o coś z tego, o czym mowa, bo się chcesz nauczyć, one wciąż tylko jedno wskazują; zawsze jedno i to samo. A kiedy się mowę raz napisze, wtedy się ta pisana mowa toczyć zaczyna na wszystkie strony i wpada w ręce zarówno tym, którzy ją rozumieją, jak i tym, którym nigdy w ręce wpaść nie powinna, i nie wie, do kogo warto mówić, a do kogo nie. A kiedy ją fałszywie oceniają i niesłusznie hańbią, zawsze by się jej ojciec przydał do pomocy, bo sama ani się od napaści uchronić ani jej odeprzeć nie potrafi.

Fajdros: I to bardzo słuszne słowa.

Sokrates: A gdyby tak inną mowę zobaczyć, rodzoną siostrę tamtej: jaka ona jest i o ile lepsza i więcej potrafi niż tamta.

Fajdros: Jakaż to; jak ona się robi?

Sokrates: Mistrz, który wiedzę posiada, pisze ją w duszy ucznia. Ona potrafi odpierać napaści i wie, do kogo mówić, a przed kim milczeć potrzeba.

Fajdros: Mówisz o żywej, pełnej ducha mowie człowieka, który wiedzę posiada; mowa pisana to jej mara tylko?

Sokrates: Ze wszech miar; ale coś innego mi powiedz. Jeżeli rolnik ma rozum, a zależy mu na pewnym nasieniu i chciałby, żeby ono owoc wydało, to czy je rzuci podczas lata gdzieś w ogródku Adonisa i będzie się po ośmiu dniach cieszył, patrząc, jak to pięknie wschodzi, czy też na to sobie czasem tylko, jeśli w ogóle kiedy, i to dla zabawy pozwoli, od święta, a jeśli mu na którym nasieniu serio zależy to, jak mu sztuka rolnicza nakazuje, posieje je w grunt odpowiedni i będzie się cieszył, jeśli to, co posiał, po ośmiu miesiącach dojrzeje?

Fajdros: Tak jest, Sokratesie; jedno będzie robił serio, a drugie inaczej — tak, jak mówisz.

Sokrates: A cóż ten, który posiada wiedzę o tym, co sprawiedliwe i piękne, i dobre; czyżby on miał mieć mniej rozumu od rolnika, tam gdzie chodzi o jego własne nasiona?

Fajdros: Bynajmniej.

Sokrates: Więc i on nie będzie serio pisał tych rzeczy na płynącej wodzie, nie będzie piórem i atramentem siał słów, które za sobą słowa przemówić nie potrafią i prawdy nauczyć, jak należy.

Fajdros: Nie będzie; z pewnością nie będzie.

Sokrates: O nie! Ogrody z liter i słów dla własnej zabawy będzie obsiewał i pisał, jeżeli zechce; będzie sobie kaplicę osobistych pamiątek budował, aby do niej chodził, kiedy starość niepamięć przyniesie; on sam i każdy, który za nim pójdzie śladami. Rozkosz będzie miał patrzeć, jak te kwiaty kwitną, i kiedy inni w zabawach i ucztach, i innych tego rodzaju rzeczach odświeżenia szukają, on się tak, jak mówię, bawić potrafi całe swoje życie.

Fajdros: Przecudną opisujesz zabawę wobec tamtej, podłej. Tak się móc bawić mowami: o sprawiedliwości i tych innych, jak mówisz, mity układać...

Sokrates: Tak jest naprawdę, kochany Fajdrosie, tak jest. Ale znacznie piękniejsza poważna praca na tym polu, kiedy ktoś sztuki dialektyki zażywa, a weźmie duszę zdolną i umiejętnie w niej zasadzi i posieje mowy, które i sobie samym, i swojemu siewcy pomóc potrafią, a nie zmarnieją bez plonu, bo jest w nich nasienie, z którego nowe mowy w rozmaitych typach ludzkich rosną, i ono nie umiera nigdy, a takie szczęście daje człowiekowi, jakiego tylko tu dostąpić można.

Fajdros: O wiele to piękniejsze jeszcze, to, co teraz mówisz.

Przedruk według wydania: Platon, *Fajdros*, przeł. Władysław Witwicki, PWN, Warszawa 1958, s. 120-124.

Tytuł pochodzi od redakcji tomu.

Juliusz Domański

Tekst jako uobecnienie

Zacznijmy od długiego i opornie postępującego procesu rozpowszechniania się u Greków książki jako tej formy przekazu treści wznioślejszych od zwykłych spraw codziennego życia, która ostatecznie zastąpiła dominujący wcześniej przekaz ustny. Był to jeden z najistotniejszych czynników rozwoju kultury greckiej w V i IV wieku przed Chrystusem. Uczestniczyło w nim wiele wybitnych osobistości, a ich wypowiedzi dotyczące pośrednio lub bezpośrednio tego procesu ukształtowały na wiele wieków (głównie przez pośrednictwo łacińskie) sposób myślenia intelektualistów średniowiecza i renesansu. Proces ten można by opisać następująco¹.

Pierwotny przekaz ustny, właściwy wszystkim archaicznym kulturom śródziemnomorskim, ale także innym, późniejszym kulturom pierwotnym, adresowany był przede wszystkim do pamięci, dla której wykształcił też odpowiednie środki mnemotechniczne, dziś jeszcze odbierane przez nas jako wzniosłe, czasem nieco dziwaczne i tajemnicze, w szczególności tzw. styl formularny. Wcześniejszy zapewne od pisma, lecz utrzymujący się długo również po jego wynalezieniu, zakładał on i w rzeczywistości powodował całkowicie bierny odbiór tak adresowanego przekazu, chcąc go uchronić nie tylko od przeinaczania, ale i od jakiegokolwiek aktywnej reakcji odbiorców, nie tylko więc od zwykłej, nieuwagi lub zapomnienia spowodowanej zmianą, ale i od parafrazowania czy streszczania. Zastąpienie tak adresowanego przekazu przekazem książkowym (pisemnym), gdzie pamięć odbiorcy nie była już traktowana jako jedyny sposób utrwalania go w stanie nienaruszonym i przeto sam przekaz mógł stopniowo rezygnować z owych pomocy mnemotechnicznych, spowodowało zupełnie inny, swobodniejszy

¹ W samym opisie, a częściowo też w jego następującym zaraz uszczegółowieniu, idę za niezmiernie interesującym i instruktywnym artykułem A. Gawrońskiego *Dlaczego Platon wykluczył poetów z Państwa?*, [w:] tegoż, *Dlaczego Platon wykluczył poetów z Państwa? Źródła współczesnych badań nad językiem*, Warszawa 1984, s. 39-64 [...]. Artykuł ten [...] opiera się na badaniach przede wszystkim dwu filologów: (1) M. Parry, *L'épithète traditionnelle dans Homère. Essai sur un problème de style homérique*, Paris 1928 [...]; (2) E.A. Havelock, *A Preface to Plato*, Cambridge Mass. 1963. [...]

do niego stosunek. Nadając przekazowi literackiemu postać niełatwo podlegającą zniekształceniu przez ingerencję odbiorcy, dopuszczało się jednocześnie aktywny stosunek odbiorcy do przekazu bezpiecznie utrwalonego na piśmie, stosunek ten zaś polegał, najogólniej mówiąc, na możliwości przekształcenia samej jego treści poprzez parafrazę, streszczenie, komentarz, alegorezę itp. Zarazem świadomość trwałości zapisanego przekazu uintensywniła, żeby tak powiedzieć, przekonanie o szczególnej i niczym nie dającej się zastąpić jego roli jako przekazu właśnie.

Zmiana ta nie może być obojętna ani twórcom, ani użytkownikom literatury i uintensywniła oraz pogłębiła ich metaliteracką i metajęzykową refleksję. Pojawiły się zarówno wypowiedzi, z których odczytać można świadomość potęgi żywego słowa, przywiązana jakby do tradycji przekazu ustnego, jak wypowiedzi gloryfikujące przekaz pisemny, jak i takie wreszcie, które odrzucając bierny stosunek do ustnego i pisemnego przekazu, postulowały przede wszystkim obustronną aktywność w relacji wzajemnej przekazu i odbioru. Dwa pierwsze typy to wypowiedzi przedstawicielei żywo rozwijającej się w owych stuleciach retoryki, z natury rzeczy niejako predestynowanej do tego, aby w szczególnej cenie mieć żywe słowo, a więc i przekaz ustny, a mimo to coraz bardziej ulegającej potrzebie uznania wyjątkowej roli przekazu pisemnego. Trzecia należy do filozofii, która zaczęła wówczas odkrywać aktywną, a nie tylko czysto receptywną rolę poznającego podmiotu, a choć powinno to było sprzyjać zaakceptowaniu piśma jako narzędzia szczególnie usprawniającego taką rolę podmiotu, filozofia (w osobie Platona) zrazu je teoretycznie zwalczała, praktycznie zaś pozwoliła mu rychło umocnić zdobyte już dawniej na jej terenie prawo obywatelstwa. Dzięki temu przekaz pisemny, przyswoiwszy sobie cechy, w imię których filozofia zrazu go odrzucała, stał się znamieniem nowej kultury intelektualnej, niewiele już mającej wspólnego z tym, o czym szkic niniejszy traktuje. [...]

Jeszcze w V wieku sofista Gorgiasz (ok. 480-380) głosił wielką potęgę mowy, zdolnej niemal dowolnie kształtować nie tylko poglądy, ale i zachowania ludzi, pod warunkiem wszakże, iż posługujący się nią będą to czynić ze znajomością zarówno ludzkiej psychiki, jak i właściwości samej mowy. Kunszt słowa stał się w Atenach V i IV wieku wartością powszechnie uznawaną zarówno przez polityków, jak przez teoretyków i praktyków wymowy, traktowanej przede wszystkim jako narzędzie polityki oraz działania instytucji życia publicznego (np. sądów), a także jako ozdoba tego życia i rozrywka, zarazem zaś ważny czynnik wychowania i kształcenia, owej greckiej *παιδεία*, mającej wyprowadzać ze stanu dzieciństwa i niedojrzałości ku pełni człowieczeństwa. Zarówno sam Gorgiasz, jak inni sofisci — współcześni mu i późniejsi — uczyli wykorzystywać tę potęgę słowa i sami ją wykorzystywali do działań skutecznych, nie oglądając się zbytnio ani na jego prawdziwość, ani na moralną wartość owych działań. Platon i przedstawiany w jego dialogach Sokrates walczyli z tymi manipulatorskimi tendencjami sofistycznej recepty na użytek czyniony z potęgi mowy.

Rolę narzędzia kształtującego postawy ludzkie i życie publiczne miała spełniać nade wszystko mowa żywa, improwizowana i bezpośrednio oddziałująca na słuchaczy, i Gorgiasz w nazwanym jego imieniem dialogu Platona chwali się tym, że jako mówca potrafi improwizować na każdy temat. Wypielęgnowanie jej sztuki nie mogło się jednak obyć bez pomocy pisma. Rychło też mowa pisana jako wzór i materiał dydaktyczny stała się czymś powszechnie akceptowanym i weszła w powszechne użycie. [...] Przeciwno tej powszechnej praktyce pisanie mów wystąpił uczeń Gorgiasza [...] Alkidamas, dowodząc, że zdolność improwizowania jest o wiele ważniejsza i doskonalsza niż umiejętność mozolnego układania mów na piśmie, że ta pierwsza zdolność jest przede wszystkim przydatniejsza praktycznie, ponieważ czyni zdatnym do przemawiania w każdych okolicznościach i na każdy temat bez przygotowania. Sam zresztą Alkidamas szczycił się tym, że potrafi tak właśnie przemawiać. Niemniej i on — zgodnie ze zwyczajami swego czasu i środowiska — był mówcą piszącym; w każdym razie swoją polemikę przeciwko takim mówcom ujął właśnie w retoryczną formę, w formę mowy napisanej.

Otóż wśród wywodów Alkidamasa w tej mowie znajduje się — co dla nas ma pewne znaczenie — wzmianka sugerująca, że podczas gdy improwizacja retoryczna ma doraźną wartość praktyczną, to pisanie ze swej strony może się legitymować takim oto atutem, że przynosi piszącemu sławę u współczesnych i podnosi wartość jego u potomnych. Znajduje się ponadto w tej mowie rzecz, która dla wyvodu Alkidamasa jest nieistotnym ozdobnikiem, ale nas interesuje jako możliwy sygnał i precedens późniejszego bardzo częstego składnika topiki uobecnienia. Chodzi o porównanie mowy do posągu kamiennego i brązowego oraz do obrazu. Dobrze skomponowana mowa przypomina wprawdzie ich harmonię i piękno, ale jeśli została napisana, nie ma w sobie nawet podobieństwa do naśladowanego przez nie życia.

Alkidamasowa dezaprobata mów pisanych zdaje się, na koniec, mieć coś wspólnego z tą późniejszą deprecjacją słowa pisanego i z tym wyniesieniem ponad nie żywej mowy w bezpośrednim kontakcie mistrza i ucznia, jakie za chwilę zobaczymy u Platona. Tymczasem niech wystarczy zasygnalizowanie obu szczegółów z mowy Alkidamasa jako precedencji podobnych szczegółów w *Eua-gorasie* Isokratesa [...]. Isokrates należał do pisarzy, których zwano logografami: pisał mowy, ale ich nie wygłaszał. Już samo to stawiało go po stronie tych, co skłonni byli gloryfikować uroki i pożytki pisma. Pisał zresztą mowy, które z autentycznymi mowami miały wspólne to przede wszystkim, że były kunsztownie wystylizowane, także w zakresie rytmiki, oraz wyposażone w kompozycyjne i stylistyczne środki emocjonalnego (a nie tylko logicznego) oddziaływania. Można zresztą o nich powiedzieć, że były to raczej eseje niż mowy, przez co rozumiem to przede wszystkim, że z góry przeznaczono je do czytania, nie do wygłaszania. Takim esejem jest *Euagoras*, panegiryk na cześć zmarłego władcy

Salaminy na Cyprze, noszącego takie imię, napisany dla jego syna Nikoklesa, również władcy Cypru. Jest ten panegiryk [...] taką charakterystyką i pochwałą zmarłego władcy, w której — jak rzecz ujmuje Tadeusz Sinko — „dotychczasowy schemat chronologiczny (od urodzenia do śmierci) zostaje skomplikowany przez ugrupowanie czynów według cnót, aby z czynów można było poznać osobistość [...]”. Do wykorzystanych tutaj dotychczas gatunków, w których dochodziła do głosu myśl o uobeczeniu — liryki, epiki i historii — dochodzi więc jeszcze coś, co ma znamiona odrębnego, biograficznego wizerunku konkretnego człowieka. Warto przytoczyć *in extenso* myśli wypowiedziane przez Isokratesa w zakończeniu jego panegiryku:

„Podejrzewam — oświadczam bardzo już wiekowy pisarz — że pominąłem wiele szczegółów dotyczących Euagorasa, upłynął mi już bowiem wiek najlepszy, który byłby mi pomógł dokładniej i z większą pilnością opracować tę pochwałę. Niemniej przeto i teraz, w miarę sił moich, Euagoras nie pozostanie bez sławy.

A myślę, Nikoklesie, że wprawdzie pięknymi pamiątkami są także wizerunki ciał, o wiele jednak większą wartość mają wizerunki czynów i myśli, które oglądać można jedynie w kunsztownych utworach słownych. Cenię je wyżej, bo po pierwsze wiem, że najlepsi z mężów nie tak bardzo cieszą się podziwem z powodu swej piękności, jak czcياً z powodu swych czynów i zalet swojego umysłu, a po wtóre — że rzeźby muszą pozostać u tych ludzi, u których je ustawiono, utwory słowne natomiast można rozprowadzać po całej Grecji i sprawić, że przekazywane z rąk do rąk staną się umiłowanym przedmiotem rozmów ludzi rozumnych, lepiej zaś jest od takich niż od wszystkich innych zażywać uznania, a nadto jeszcze — że w dziełach malarstwa i rzeźby nikt nie jest całkiem do siebie zewnętrznie podobny, natomiast cechy ludzkiego charakteru i umysłu, jeżeli zawarte zostały w przekazie słownym, łatwiej jest naśladować tym, co nie wybrali beztróskiego życia, lecz chcą przynosić pożytek. Dlatego to z tym większą ochotąabrałem się do napisania niniejszego utworu, sądziłem bowiem, że zarówno dla ciebie, jak dla twoich dzieci, jak też dla innych potomków Euagorasa najlepszą zachętą stanie się to, że ktoś zgromadziwszy razem poszczególne zalety i przybrawszy je w słowa dał wam je oglądać i obcować z nimi. Zachęcamy wszak innych do filozofii, kiedy głosimy pochwały jeszcze innych, ażeby ci pierwsi, zazdroszcząc chwalonym, pragnęli sami naśladować ich zacne postępowanie; ja zaś, posługując się nie obcymi, lecz swojskimi dla ciebie przykładami, zachęcam ciebie i twoich i radzę je mieć na uwadze, abyś mógł i mówić o nich, i w czyn je sam nie gorzej niż inni Grecy wprowadzać”.

Są tu wszystkie najważniejsze elementy topiki uobeczenia. Rozpoczyna je znana nam z Homera sława, którą utwór Isokratesa, mimo swych niedostatków, zapewnia swemu bohaterowi. Że sam ten utwór nie jest przeznaczony do recytacji, lecz do czytania, że funkcjonować ma jako tekst, a więc jako słowo wcielone w materialny kształt pisma — myśl ta powraca kilkakrotnie, wyrażana nie tylko i nie tyle za pomocą słownictwa oznaczającego wprost pisanie, lecz także i głównie za pomocą pochwalnego dla twórców pisarskich przeciwstawienia go twórcom sztuk plastycznych. [...] Właściwego słowa Isokrates użył tylko raz.

wyznając, że oto zabrał się do napisania swojego dyskursu. [...] Jakoż w całej jego wypowiedzi używane są inne, czasem umowne nazwy tworu pisarskiego; przeważa wśród nich uniwersalny *λόγος*. Przeciwwstawienie tego logosu, który jest tu nie tyle „słowem”, ile utrwalonym na piśmie „dyskursem”, tworum sztuk plastycznych, rzeźbiarskich i malarskich, dopuszcza też do głosu zaczątki dualistycznego pojęcia człowieka, przeciwstawiając jego cechom cielesnym — jako temu składnikowi, który zdolne są uchwycić i utrwalić właśnie sztuki plastyczne — jego myśl, cechy charakteru albo — jeśli ktoś tak woli — indywidualny sposób bycia, czyny i cnoty. Są to lepsze składniki sławionej osobistości i nad nimi zatrzyma się uwaga ludzi rozumnych; one też staną się przedmiotem ich rozmów, a raczej ich „obcowania” wzajem ze sobą i z tymi właśnie składnikami bohatera utworu. Przekazując nieuchwytnie dla sztuk plastycznych cechy wewnętrzne, a zarazem uzewnętrznione, lecz przemijające, czyny człowieka [...], spisany *λόγος* jest zarazem jakąś rzeczywistością materialną i jako taki tym przede wszystkim góruje nad dziełami sztuk plastycznych, że podczas gdy one przywiązane są do jednego miejsca, on zdolny jest dotrzeć wszędzie. A że pozwala „oglądać” cnoty i czyny oraz „obcować” z nimi, przeto zdolny jest także obudzić pragnienie współzawodniczenia i naśladowania.

Euagoras Isokratesa jest tedy bardzo już dojrzałym okazem kontynuacji i udobitnienia myśli znanych nam załążkowo z Homera i z Teognisa, z Herodota i z Alkidamasa. Jest wyrazem świadomości zalet pisma i książki w okresie, kiedy już stały się czymś powszechnym jako sposób komunikowania treści ideowych. Jest też, jak się zdaje, bardzo dyskretną polemiką z degradacją pisma, jakiej — w związku z osobą i jakąś mową właśnie Isokratesa — zapewne kilkanaście lat wcześniej dokonał Platon. Pora zatem — cofając się w czas nieco wcześniejszy — zająć się teraz najbardziej może ciekawą, choć całkowicie omijającą topikę uobecnienia, metaliteracką refleksją Platona. Zaznaczają się w niej dwa przynamniej wątki.

Jeden z nich oplata się wokół samego zanikania przekazu ustnego i jednoczesnego trwania jego technik. Pewna interpretacja wypowiedzi Platona o poezji upatruje ten wątek w jego ataku na poezję w *Rzeczypospolitej*. Całe pokolenia komentatorów tego dzieła główny, żeby nie powiedzieć jedyny przedmiot ataku widziały w podejrzanej wartości moralnej poezji. Istotnie za to zaatakowana została poezja w drugiej księdze Platońskiego dialogu. W księdze trzeciej jednak atak kieruje się już nie przeciwko treści, lecz przeciwko stylowi poezji, a także przeciwko przeżyciom, jakie właśnie ów styl powoduje w odbiorcach. W księdze piątej znów poeci okazują się przeciwnikami i szkodnikami wychowawczej roli filozofii i za to właśnie zostają potępieni.

Wszystko to układa się w koherentny zespół takich oto czynników: poezja jest naganna, ponieważ zarówno swą niemoralną treścią, jak zwłaszcza swym stylem, odwołującym się do bezkrytycznego odczucia i do biernej pamięci, wy-

klucza racjonalne myślenie, którego natura jest dialogiczna i zakłada nie bierny, lecz aktywny odbiór słownego przekazu. „To, co proponuje Platon idąc śladami Sokratesa — pisze Gawroński — jest czymś wręcz przeciwnym formularnej mentalności «mowy wzniosłej», której ulegali jeszcze Empedokles, Ksenofanes, Parmenides i Heraklit. Odwołuje się on bez przerwy do reguł intersubiektywnych języka, czyli do tych reguł, które się ujawniają tylko w wymianie zdań między równorzędnymi partnerami. Jego dociekania mają zawsze początek w pytaniu: Czy powiedziałbyś tak a tak w danej sytuacji? [...] Pytania takie w maksymalnym stopniu budzą w rozmówcy zdolności krytyczne i nie narzucają żadnych rozwiązań poza tymi, które rozmówca przyjął *implicite* już przez to, że akceptuje intersubiektywne reguły wymiany zdań i sposób użycia poszczególnych terminów języka”. I dalej: „Refleksja i dystans krytyczny utrudniały ściśle zapamiętanie tekstu, gdyż nieuchronnie powodowały wprowadzanie ciągłych poprawek w każdym akcie nadania i odbioru przekazu i mogły szybko obalić, zniszczyć wiedzę utrwaloną w utworze”.

Drugi wątek Platowski może się wydać z tamtym sprzeczny, ale sprzeczny nie jest. Przedstawia go tyrada Sokratesa w *Fajdrocie* przeciwko pismu, temu niefortunnemu wynalazkowi, który stworzywszy martwe i zawsze to samo na każde pytanie odpowiadające teksty, osłabia pamięć i petryfikuje wiedzę. [...] broniąc *explicite* tego samego, do czego [...] odnieść trzeba nade wszystko atak na poezję w *Rzeczypospolitej*, tj. do pamięci, Sokrates w *Fajdrocie* bynajmniej nie jest orędownikiem jej receptywnej bierności wobec przekazu ustnego: optuje przede wszystkim za jej sprawnością i pojemnością, które pismo niweczy, a to nie jest to samo, co jej bierność. Czynnikiem, który w sposób harmonijny łączy interesujące nas wątki *Fajdrosa* i *Rzeczypospolitej*, jest dialog, a więc racjonalny i krytycznie aktywny odbiór słownego przekazu, czyli taki odbiór, który byłby zdolny korygować, a nawet obalać zawartą w przekazie zarówno ustnym, jak i pisemnym wiedzę, aby przez te dialogowe i zarazem dialektyczne korektury przybliżyć się możliwie do prawdy.

[...] warto w tym miejscu przypomnieć, że język grecki długo jeszcze po Platonie nie potrafił się wyzwolić ze słownictwa i semantyki metajęzykowej, jakie odziedziczył po epoce literatury mówionej. Świadczy o tym np. tytuł eseju Plutarcha *Jak młodzież powinna słuchać utworów poetyckich*, uświadamiając nam, jak bardzo trwały i silny był ten ciężar archaicznej tradycji. [...] podtrzymywało ją coś, czego my doświadczamy niekiedy jeszcze tylko u ludzi, którzy sztukę czytania opanowali w późnym wieku i nie doszli w niej do biegłości. Starożytni mianowicie czytali zawsze głośno, także gdy czynili to samotnie. Wiemy o tym między innymi z napisanych w latach 397-401 *Wyznań* św. Augustyna. Ten sposób czytania utrzymał się zresztą także długo potem. Istnieje pogląd, że samotne czytanie stało się ciche dopiero w XIII wieku.

DIALOGI PLATONA BYŁY swoistym, bardzo niezwykłym rezultatem całego tego kompleksu omówionych dotąd czynników: z jednej strony jego własnych zastrzeżeń co do biernej, receptywnej tylko funkcji pamięci, poddanej manipulującemu i „paralizującemu umysł” działaniu poezji, i zarazem jego niechęci do petryfikującej myśl raz na zawsze funkcji pisma i książki; z drugiej strony — potrzeby liczenia się z powszechnym już w jego czasach używaniem pisma do komunikowania ważnych treści w sposób staranny i kunsztowny. Dialogi Platona same były znakomitym tego okazem. Ale będąc nim, miały zarazem na wszystkie możliwe sposoby unikać mankamentów zarówno przyswajanej pamięciowo, a czyniącej umysł biernym poezji, jak i osłabiającego i rozleniwiającego pamięć pisma. Miały przede wszystkim przypominać żywą, ale ustawicznie poddaną kontroli wyostrojonej świadomości mowę i odtwarzać ją wiernie — aż tak bardzo wiernie, żeby wywoływała wrażenie obecności rozmówców. Jakoż są one taką obecnością przede wszystkim Sokratesa, tego osobliwego filozofa, który niczego nie pisał, a tylko prowadził improwizowane dialogi z przygodnymi rozmówcami. Nigdy bodaj potem nie udało się już stworzyć wizerunku filozofa, który by był mniej „książkowy”.

Przedruk fragmentów rozprawy *Grecka „rewolucja książkowa” a pisarstwo filozoficzne* z książki Juliusza Domańskiego *Tekst jako uobecnienie*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 1992, s. 18-33.

Tytuł, zaczerpnięty z tytułu całej książki, pochodzi od redakcji tomu.

Walter J. Ong

Pismo a struktura świadomości

Nowy świat autonomicznego dyskursu

Głębsze zrozumienie dawnej, pierwotnej oralności pozwala nam lepiej pojąć nowy świat pisma — czym jest ono naprawdę i czym, w sensie funkcjonalnym, są piśmienne istoty ludzkie: istoty, których procesy myślowe nie są prostym efektem sił naturalnych, choć z nich wynikają, lecz kształtuje je technologia pisma. Bez pisma umysł człowieka piśmiennego nie mógłby pracować tak, jak to czyni — i to nie tylko wtedy, gdy angażuje go czynność pisania, lecz nawet wówczas, gdy komponuje myśli w oralną formę. Bardziej niż jakikolwiek inny pojedynczy wynalazek pismo przekształca świadomość. Pismo powołuje do życia to, co nazywa się językiem „bezkontekstowym” lub „dyskursem autonomicznym”, który — oderwany od swego autora — nie może być analizowany tak jak mówienie i któremu nie można w ten sam sposób zadawać pytań.

Kultury oralne znają pewien rodzaj dyskursu autonomicznego w postaci utrwalonych, rytualnych formuł, jak też wróżb i prorocत्व, dla których sam mówiący jest kanałem, nie zaś źródłem. Wyrocznia delficka nie odpowiada za swoje przekazy, bo uważa się je za głos boga. Pismo i, w większym jeszcze stopniu, druk mają w sobie coś z owej wieszczby. Jak wyrocznia czy prorocत्व, książka przekazuje wypowiedź pochodzącą ze źródła, czyli od tego, kto naprawdę „powiedział” lub napisał książkę. Autora można by wezwać, ale nie jest on dostępny w żadnej książce. Nie ma sposobu, by spierać się z tekstem. Nawet po całkowitym, druzgocącym obaleniu też tekst głosi dokładnie to samo, co przedtem. Oto jeden z powodów, dla których „książka powiada” potocznie znaczy tyle, co „taka jest prawda”. I dla których książki nieraz płoną. Tekst przekazujący to, co cały świat uważa za fałsz, będzie głosił fałsz zawsze, jak długo ów tekst będzie istniał. Teksty są z natury krnąbrne.

Platon, pismo i komputery

Większość osób się dziwi, a nawet niepokoi dowiadując się, że w istocie zarzuty dziś kierowane przeciw komputerom zostały postawione przez Platona pismu. Pismo, każe Platon mówić w *Fajdosie* Sokratesowi, jest nieludzkie, udaje, że stawia poza umysłem to, co naprawdę może istnieć tylko w myśli. Jest przecież rzeczą, spreparowanym produktem. To samo mówi się oczywiście o komputerach. Po drugie, Sokrates Platona przekonuje, że pismo niszczy pamięć. Ci, którzy piszą, mają słabą pamięć, a pozbawieni środków wewnętrznych polegają na zewnętrznych. Pismo osłabia myślenie. Dziś rodzice obawiają się, że kieszonkowe kalkulatory udzielają takiej zewnętrznej pomocy zastępując opanowaną pamięciowo tabliczkę mnożenia. Kalkulatory osłabiają umysł uwalniając go od pracy, która daje mu siłę. Po trzecie, napisany tekst nie odpowiada. Jeśli prosisz kogoś o wyjaśnienie jego stanowiska, masz szansę je otrzymać. Jeśli zadajesz pytanie tekstowi, nie otrzymujesz żadnej odpowiedzi, a tylko te same, głupie często słowa, które zmusiły cię do pytania. We współczesnej krytyce komputerów stawia się takie same zarzuty. „Wrzucasz śmiecie — dostajesz śmiecie”. Po czwarte, wierny agonistycznej mentalności oralnej platoński Sokrates przeciwstawia ją pismu. Świat pisma natomiast nie może się sam obronić, jak potrafi to świat naturalnej mowy: rzeczywista mowa i myśl zawsze istnieją w kontekście wymiany między rzeczywistymi osobami. Pismo jest bierne, pozbawione tej zalety, istnieje w nierzeczywistym, nienaturalnym świecie — tak jak komputery. [...] Jedną ze słabych stron stanowiska Platona było to, że chcąc przydać swym zastrzeżeniom skuteczności, utrwał je na piśmie, podobnie jak jedną ze słabych stron stanowiska niechętnego drukowi było wyrażanie go za pomocą druku. [...]

Jak pięknie pokazał Havelock, cała epistemologia Platona była mimowolnym odrzuceniem starego, mobilnego, gorącego, interaktywnego świata kultury oralnej (reprezentowanego przez poetów, których nie chciał on w swym Państwie). Termin „idea” ma wizualną podstawę, pochodzącą od tego samego rdzenia, co łacińskie „video” („widzieć”) i derywacje angielskie jak „vision” („wizja”), „visible” („widzialny”) czy „videotape” („taśma magnetowidowa”). Platońska forma odwołuje się do analogii z kształtem. Idee platońskie są bezgłośne, nieruchome, pozbawione temperatury, nieinteraktywne, wyizolowane, nieobecne w doświadczeniu życiowym, istniejące wyłącznie poza nim. [...]

Jednym z najbardziej zaskakujących paradoksów pisma byłoby jego bliskie skojarzenie ze śmiercią. Zasugerował to Platon oskarżając pismo, że jest nieludzkie, uprzedmiotowione, niszczące pamięć. [...] Paradoks w tym, że martwota tekstu, jego wyrwanie z żywego ludzkiego doświadczenia, jego surowa wizualna stałość zapewniają mu przetrwanie i możliwość wskrzeszenia w nieograniczonych żywych kontekstach dzięki potencjalnie nieskończonej liczbie żywych czytelników.

Pisanie jest technologią

Platon myślał o piśmie jako o zewnętrznej, obcej technologii, jak wielu ludzi obecnie myśli o komputerach. Ponieważ dziś pismo jest przez nas tak uwewnętrznione, że staje się częścią nas samych (w epoce Platona jeszcze do tego nie doszło), trudno nam uznać pisanie za technologię w tym samym stopniu, co druk czy komputer. A przecież pismo (zwłaszcza alfabetyczne) jest technologią, wymagającą narzędzi i materiałów: stalówki, pędzelka, ołówka, starannie przygotowanej powierzchni w postaci papieru, skór zwierzęcych, jak też atramentu, tuszu itp. [...] Pismo wydaje się technologią najbardziej przełomową: rozpoczyna to, co druk i komputery tylko kontynuują — sprowadza dynamiczny dźwięk do bezgłośnej przestrzeni, oddziela słowo od żywej teraźniejszości mowy.

W przeciwieństwie do naturalnej, żywej mowy, pismo jest całkowicie sztuczne. Nie ma żadnego sposobu, by pisać „naturalnie”. Mowa jest w pełni przyrodzona człowiekowi w tym sensie, że każdy człowiek w każdej kulturze, wyłączając fizjologiczne czy psychiczne ułomności, uczy się mówić. Mówienie uzupełnia świadome życie i nadaje mu moc, ale dociera z głębin nieświadomości, choć, rzecz jasna, dzięki świadomej i nieświadomej współpracy społeczeństwa. Reguły gramatyczne żyją w nieświadomości w tym sensie, że wiemy, jak ich używać, a nawet jak tworzyć nowe, nie potrafiąc ich wysłowić. Pismo czy zapis różni się tym od mowy, że nie wynikają bezpośrednio z nieświadomości. Procesem przekładu języka mówionego na pismo rządzą reguły świadomie wytworzone i możliwe do wyartykułowania, np. jakiś piktogram będzie zastępował jakieś słowo, „a” — pewien fonem, „b” — inny itd. [...]

Mówić, że pismo jest sztuczne, nie znaczy potępiać je, lecz raczej chwalić. Jak inne sztuczne wytwory, a prawdę mówiąc, bardziej niż inne, jest nieocenione i w istocie kluczowe dla pełniejszego urzeczywistnienia ludzkich możliwości. Technologie nie tylko są zewnętrznymi środkami, lecz przekształcają świadomość, zwłaszcza gdy oddziałują na słowo. Takie transformacje są swoistą dźwignią, podnosząc świadomość na wyższy poziom. Wyobcowanie z naturalnego otoczenia może się okazać dla nas pożyteczne jako źródło pełni ludzkiego życia. Aby żyć i rozumować, potrzebujemy nie tylko przybliżenia, lecz także dystansu. Zdobywamy go dzięki pismu bardziej niż dzięki czemukolwiek innemu. [...]

Pismo, zapis — co to jest?

Pismo w ścisłym sensie tego słowa, technologia, która ukształtowała i wzmocniła intelektualną aktywność nowoczesnego człowieka, jest wynalazkiem

bardzo późnym. [...] Pierwszy właściwy zapis — pismo, jakie znamy — pojawił się w kulturze Sumerów w Mezopotamii około 3500 roku p.n.e. Nim do tego doszło, ludzie przez wiele tysięcy rysowali obrazki. Różne społeczności wykorzystywały różne pomysły w celu rejestrowania informacji, wymyślały liczne środki wspomagające pamięć: nacięcia na kiju, rzędy kamieni. [...] Można oczywiście kwalifikować jako „pismo” jakiegokolwiek semiotyczne oznaczenie, tj. jakiegokolwiek widzialny bądź odczuwalny znak, który jednostka może wytworzyć nadając mu określone znaczenie. Pojedyncze nacięcie na kiju czy rysa na skale, zrozumiałe wyłącznie dla wykonawcy, mogłoby być „pismem”. Jeśli tak rozumieć pismo, wówczas jego wiek byłby prawdopodobnie porównywalny z wiekiem mowy. Gdy przez „pismo” rozumieć jakiegokolwiek wizualny bądź w inny sposób odbierany znak wraz z nadanym mu znaczeniem, byłoby ono tym samym, co zachowanie czysto biologiczne. Kiedy np. ślady stóp czy odchodów (używane przez wiele gatunków zwierząt do komunikowania) stawałyby się „pismem”? Używanie terminu „pismo” w tak szerokim sensie trywializuje jego znaczenie. Ludzka świadomość wkroczyła do zupełnie nowych światów poznania nie wtedy, gdy zastosowano proste oznaczenie, lecz gdy wynaleziono system kodowy oznaczeń wizualnych, przy pomocy którego pisarz mógł oznaczyć odpowiednie słowa, a czytelnik odebrać je z tekstu. Oto jak dziś rozumiemy pojęcie pisma.

Dzięki tak pojmowanemu pismu lub zapisowi zakodowane oznaczenia wizualne łączą się ściśle ze słowami, tak że pogmatwane struktury i związki obecne w dźwięku mogą być wizualnie rejestrowane w pełni ich złożoności, co pozwala im wytwarzać jeszcze bardziej złożone struktury i związki, daleko wykraczające poza możliwości przedstawienia oralnego. Pismo, w zwykłym sensie, było i jest najdonioślejszym spośród wszystkich wynalazków technicznych dokonanych przez człowieka. Nie jest ono zwyczajnym uzupełnieniem mowy. Przenosząc mowę ze świata oralno-audialnego do nowego świata wzrokowego, przekształca i ją samą, i myślenie. Nacięcia na kijach i tym podobne środki wspomagające pamięć prowadziły do pisma, ale nie zmieniały ludzkiej egzystencji tak, jak czyni to pismo. [...]

Wiele zapisów, lecz tylko jeden alfabet

[...] Znamienne, że alfabet wynaleziono tylko raz. Został stworzony przez ludy semickie około 1500 roku p.n.e. w tym samym mniej więcej rejonie geograficznym, w którym pojawiła się pierwsza forma zapisu — pismo klinowe — lecz dwa tysiąclecia później niż ono. Wszystkie alfabety świata — hebrajski, ugryjski, grecki, łaciński, cyrylica, arabski, tamilski, malajski, koreański — pochodzą w ten

czy inny sposób od oryginału semickiego, choć, jak w ugryjskim czy koreańskim, fizyczny wzór liter nie zawsze musi być związany ze wzorem semickim.

Hebrajski i inne języki semickie, np. arabski, nie posiadają do dziś liter oznaczających samogłoski. Hebrajska gazeta czy książka aż do dzisiaj drukowana jest wyłącznie spółgłoskami (i tzw. półsamogłoskami „j” i „w”, które stanowią w rezultacie spółgłoskowe formy „i” i „u”). Jeśli musielibyśmy naśladować hebrajski zapis w języku angielskim, musielibyśmy pisać np. „cnsnts” na oznaczenie słowa „consonants” („spółgłoski”). [...]

Sądząc po tym wszystkim, co powiedzieliśmy o alfabecie semickim, okazywałoby się, że Grekami rządziła jakaś wyższa potrzeba psychologiczna, gdy wytworzyli alfabet z kompletem samogłosek. Havelock wierzy, że ta przełomowa, niemal totalna transformacja słowa od dźwięku do znaku wizualnego dała dawnej kulturze greckiej intelektualną przewagę nad innymi starożytnymi kulturami. Czytelnik pisma semickiego zmuszony był brać pod uwagę dane zarówno tekstowe, jak i pozatekstowe: musiał znać język, w którym czytał, aby wiedzieć, jaką samogłoskę wstawić między spółgłoski. Pismo semickie w ogromnej mierze było zanurzone w pozatekstowej praktyce życiowej. Zawierający samogłoski alfabet grecki był bardziej oddalony od świata pozatekstowego (podobnie jak platońskie idee). Określał dźwięk bardziej abstrakcyjnie w czysto przestrzennych komponentach. Mógł być używany do pisania i czytania słów pochodzących nawet z nieznanego piszącemu (czytającemu) języka. [...] Alfabet grecki sprzyjał demokratyzacji w tym sensie, że łatwo było się go nauczyć, a umożliwiając zapis tekstów obcojęzycznych wprowadzał wymiar międzynarodowy. To greckie osiągnięcie w postaci abstrakcyjnej analizy nieuchwytnego świata dźwięku zastąpionego jego wizualnymi ekwiwalentami (nie doskonale, rzecz jasna, lecz w efekcie wystarczająco) zapowiadało i uruchamiało ich dalsze analityczne zastosowania. [...]

Tak czy inaczej, wszelkie zapisy czynią ze słów rzeczy, milczące przedmioty, nieruchome znaczki przyswajane przez wzrok. Rebusy i fonogramy pojawiające się nieregularnie w piśmie piktograficznym przedstawiają dźwięk jakiegoś słowa poprzez obraz innego. Ale rebus (fonogram), choć może odnosić się do kilku rzeczy, pozostaje obrazem tej jednej, którą przedstawia. Alfabet, choć prawdopodobnie wywodzi się od piktogramów, zatracił wszelkie związki z rzeczami jako rzeczami. Sam przedstawia dźwięk jako rzecz, przekształcając efemeryczny świat dźwięku w milczący niby-wieczny świat przestrzeni.

Alfabet fonetyczny, wynaleziony przez starożytnych Semitów i udoskonalony przez starożytnych Greków, jest najlepiej ze wszystkich systemów pisma przystosowany do sprowadzania dźwięku do formy wizualnej. Jest też chyba najmniej estetyczny — można go pięknie zaprojektować, lecz nigdy nie osiągnie wspaniałości chińskich znaków. Jest pismem demokratycznym, łatwym do przyswojenia. Chińskie pismo, jak wiele innych, jest niejako z natury elitarne: gruntowne opanowanie go wymaga długiego czasu. Demokratyczność alfabetu do-

strzegamy na przykładzie Korei Południowej, gdzie tekst książek i czasopism jest mieszaniną słów zapisanych alfabetycznie i setek znaków chińskich. Ale wszystkie komunikaty publiczne są zawsze pisane alfabetem, aby mógł je przeczytać każdy o wykształceniu podstawowym, podczas gdy zapis chiński — potrzebny jedynie do lektury klasycznej literatury koreańskiej — opanowuje się dopiero pod koniec szkoły średniej. [...]

Piśmienność w natarciu

Kiedy w pełni ukształtowany zapis, alfabetyczny czy inny, przybywał z zewnątrz do określonej społeczności, zajmował najpierw z różnymi skutkami obszary szczególne. Pojawiające się pismo zyskuje wpierw opinię instrumentu tajemnej, magicznej siły. [...]

Niektóre społeczeństwa o ograniczonej piśmienności uważają pismo za niebezpieczne dla nieostrożnego czytelnika, domagając się kogoś w rodzaju guru do pośredniczenia między czytelnikiem a tekstem. Piśmienność staje się przywilejem określonych grup, np. kleru. Tekstom może towarzyszyć przekonanie, że zawierają jakąś szczególną wartość religijną; analfabeci wierzą w zbawienne moce praktyki dotykania książki czołem lub obracania młynków modlitewnych, wewnątrz których znajdują się teksty, jakich nie potrafią odczytać. Tybetańscy mnisi zwykli siadywać nad brzegami strumieni, by „odbijać na powierzchni wody strońce zaklęć i formuł za pomocą drzeworytniczych tabliczek”. Dobrze znane są kulty *cargo* na niektórych wyspach Południowego Pacyfiku: analfabeci i półanalfabeci myślą, że znane im z obserwacji procedur handlowych dokumenty — zamówienia, asygnaty, kwity itd. — są magicznymi przyrządami, dzięki którym statki wraz z ładunkiem przybywają zza morza. W związku z tym wypracowują szereg rytuałów manipulowania pisanymi tekstami w nadziei, że ładunek dostanie się w ich ręce. W kulturze starożytnej Grecji Havelock odkrywa ogólny wzorzec społecznie ograniczonej piśmienności, charakterystyczny także dla wielu innych kultur — na krótko po wprowadzeniu pisma rozwija się piśmienność „zawodowa”. W tej fazie odpowiednio przygotowanych ludzi wynajmuje się do pisania listów czy dokumentów, tak jak wynajmuje się murarzy do budowania domu czy szkutników do budowania łodzi. [...] Gdy umiejętność pisania jest płatnym zajęciem, brak społecznej potrzeby poznawania pisma na innej zasadzie niż innych umiejętności. Dopiero w czasach Platona, ponad trzysta lat po wprowadzeniu greckiego alfabetu, etap ten został przekroczony — umiejętność posługiwania się pismem przeniknęła do społeczeństwa i uzyskany stopień internalizacji pisma zdecydował o jego oddziaływaniu na procesy myślowe. [...]

Dawne, właściwe kulturze oralnej, nawyki głośnego myślenia zachęcały do dyktowania, lecz sprzyjał temu także stan techniki pisania. Podczas pisania, mawiał średniowieczny Anglik Orderic Vitalis, „pracuje całe ciało”. W średniowiecznej Europie autorzy często zatrudniali skrybów. Wypowiedź pisemna [...] w Anglii stanowiła rzadkość jeszcze w XI wieku, a gdy już się pojawiła, nawet tak późno, była, ze względu na uwarunkowania psychologiczne, tak oralna, że dziś z trudem to sobie wyobrażamy. Żyjący w tych czasach Eadmer z St. Albans powiada, że gdy układał zapis, czuł, jakby dyktował tekst sam sobie. Święty Tomasz z Akwinu, który sam spisywał własne manuskrypty, zbudował swoją *Summa theologiae* w formie *quasi-oralnej*: każda „kwestia” zaczyna się od recytacji zarzutów przeciw stanowisku autora, który następnie określa swoje stanowisko i w końcu po kolei odpowiada na postawione na początku zarzuty. Podobnie dawny poeta spisywał wiersz, wyobrażając sobie, że deklamuje go publiczności. [...] Dopiero wysoko rozwinięta piśmienność sprzyja narodzinom właściwej kompozycji pisma. Wówczas autor tworzy tekst, który naprawdę staje się tekstem: słowami ułożonymi w jedną, spójną całość na papierze. Nadaje to myśli inne kontury niż te, które kształtuje oralność. [...]

Od pamięci do utrwalenia pisemnego

Długo jeszcze po wprowadzeniu pisma kultura nie nadawała mu wysokiej rangi. Współcześni ludzie umiejący pisać i czytać sądzą, że słowo pisane posiada większą moc niż mówione, może bowiem przedstawić to, co dawno minęło. W kulturach dawniejszych, w których piśmienność, choć już znana, nie była jeszcze w pełni zinternalizowana, panował sąd dokładnie przeciwny. Wiarygodność słowa pisanego niewątpliwie różnie wyglądała w różnych kulturach, aczkolwiek przedstawiona dokładnie przez Clanchy’ego historia pisma w praktyce administracyjnej XI- i XII-wiecznej Anglii przekonuje, w jak wielkim stopniu oralność hamowała rozwój pisma, nawet w dziedzinie zarządzania.

Clanchy zaobserwował, że w badanym przezeń okresie „dokumenty nie wzbudzały zrazu zaufania”. Trzeba było przekonywać ludzi, że pismo udoskonaliła stare metody, wystarczająco usprawiedliwiają tym wysiłek, jaki należało włożyć w jego opanowanie. Przed wprowadzeniem dokumentów zbiorowe ustne oświadczenie służyło powszechnie np. do ustalenia wieku spadkobiercy majątku. [...] Świadkowie byli *prima facie* bardziej wiarygodni niż teksty, ponieważ można było ich wezwać i mogli bronić swego stanowiska, podczas gdy teksty tego nie potrafią (jak pamiętamy, był to jeden z zarzutów Platona przeciw pismu). Notarialne metody poświadczenia dokumentów łączą kwestię autentyczności z ustnym oświad-

czeniu, lecz metody te rozwinęły się późno w ugruntowanej kulturze pisma i o wiele później w Anglii niż np. we Włoszech. Pisemne dokumenty poświadczane były nie w piśmie, lecz za pomocą symbolicznego przedmiotu (np. nóż przy-mocowany do dokumentu pergaminowym paskiem). W istocie przedmioty symboliczne mogły same służyć jako instrumenty przekazywania własności. W 1130 roku Tomasz de Muschamps przekazał swą posiadłość w Hetherslaw mnichom z Durham przez ofiarowanie swego miecza na ołtarzu. [...] Podczas procesu o ustalenie własności książę Warrenne zademonstrował, miast karty przywileju, „starodawny, porzewiały miecz” oświadczając, że przodkowie jego przybyli z Wilhelmem Zdobywcą, by wziąć Anglię mieczem, i on sam będzie mieczem bronił swoich ziem. Clanchy zauważa, że opowieść ta [...] świadczy o wcześniejszym stanie umysłowości, dla której symboliczne dary mają wartość świadectwa.

[...] w myśli i ekonomice kultury oralnej sprawy z przeszłości pozbawione związku z terażniejszością idą powszechnie w niepamięć. [...] Osobom, których światopogląd uformowała wysoko rozwinięta piśmienność, należy przypomnieć, że w kulturach oralnych przeszłość nie tkwi w świadomości jako zorganizowany zbiór detali, sprawdzalnych „faktów” lub bitów informacji. Jest ona domeną przodków, akustycznym źródłem dla odnawianej obawy o terażniejszą egzystencję, która nie jawi się jako obszar uporządkowanych szczegółów. Oralność nie zna spisów, map ani wykresów.

Goody sprawdził dokładnie, jakie znaczenie dla intelektu mają tabele i listy (spisy), których jednym z przykładów jest kalendarz. Warunkiem ich zaistnienia jest pismo. I faktycznie, pismo wynaleziono poniekąd do wytwarzania czegoś takiego jak tablice i spisy. Najdawniejsze znane pismo, zapis klinowy Sumerów, służyło do sporządzania rachunków. W pierwotnych kulturach oralnych odpowiednik listy występować może w opowieści — katalog statków i ich kapitanów w *Iliadzie* nie był obiektywnym wykazem, lecz relacją wojenną. W tekście Tory, w której piśmiennie utrwalono oralne jeszcze formy myślenia, odpowiednikiem geografii (ustalenia relacji między jednym miejscem a drugim) stał się element opowiadania ujmującego akcję w sposób formułarny (Lb 33, 16 n.): „Wyruszyli z pustyni Synaj i rozbili obóz w Kibrot-Hattaava. Wyruszyli z Kibrot-Hattaava i rozbili obóz w Chaserot. Wyruszyli z Chaserot i rozbili obóz w Ritma...”, i tak przez wiele wersów. Nawet genealogie powstałe na gruncie tradycji ustnej są w efekcie zwykłym opowiadaniem. Zamiast recytowania imion spotykamy sekwencje ze słowem „spłodził”, relacjonujące, co ktoś uczynił: „Irad spłodził Mechujaela, Mechujael spłodził Metuszaela, Metuszael spłodził Lameka” (Rdz 4, 18). Tego typu wyliczanie pochodzi częściowo z oralnej tendencji do używania formuł, częściowo z oralnej mnemotechniki utrzymywania równowagi (powtarzanie według wzoru podmiot-orzeczenie-dopełnienie wytwarza szczególny rytm, wspomagający pamięć), częściowo z oralnej tendencji do redundancji (każda osoba wymieniona jest dwa razy) i częściowo z oralnego przedkładania

opowieści nad proste zestawienie faktów (osoby nie są unieruchomione w wykazie, lecz coś robią — płodzą mianowicie).

Te biblijne wersety są oczywiście pisemnie utrwalone, lecz stanowią twór tradycji i wrażliwości ukształtowanych przez oralność. Nie odbieramy ich jak rzeczy, lecz jak zdarzenia dziejące się w czasie. Przedstawiane ustnie sekwencje są zawsze wydarzeniami w czasie, niemożliwymi do „sprawdzenia”, ponieważ nie prezentuje się ich wizualnie — są raczej zasłyszonymi wypowiedziami. W kulturze o pierwotnej oralności (lub ze znacznymi jej pozostałościami) nawet genealogie nie są listą danych, lecz bardziej „pamięcią śpiewanych pieśni”. Teksty natomiast są urzeczowione, unieruchomione w wizualnej przestrzeni i poddające się temu, co Goody nazywa „wstecznym analizowaniem” (*backward scanning*). Goody objaśnia szczegółowo, w jaki sposób antropologowie, prezentując pisemnie listy rozmaitych informacji z ustnie przekazywanych mitów (klany, regiony geograficzne, rodzaje wiatrów itd.), deformują mentalny świat, w którym mity te żyły. Korzyści płynące z mitów nie są w swej istocie „logicznie spójne” z metodą tabelkową.

Typy list (spisów) omawiane przez Goody’ego mogą być oczywiście użyteczne, o ile bierzemy pod uwagę wypaczenia, jakie powodują. Wizualna prezentacja materiału werbalnego w przestrzeni posiada właściwą sobie ekonomikę, własne prawa ruchu i struktury. Teksty w różnych zapisach na świecie czyta się różnie — od lewej do prawej, od prawej do lewej, od góry do dołu lub łącząc wszystkie te sposoby jednocześnie, ale nigdy i nigdzie, o ile wiemy, od dołu do góry. Teksty dostosowują układ wyrażenia do ludzkiego ciała. Pojawia się wrażliwość na „nagłówki”: ang. „chapter” („rozdział”) pochodzi od łacińskiego „caput” („głowa”). Stronice mają nie tylko „głowę”, ale i „stopy” czyli miejsce u dołu przeznaczone na przypisy (ang. „footnotes”). Odsyłacze dotyczą tego, co „powyżej” i „poniżej” w tekście, gdy tymczasem to, do czego się odnoszą, znajduje się kilka stron wstecz lub dalej. Znaczenie wertykalności i horyzontalności tekstów zasługuje zresztą na poważne studia. Kerckhove sugeruje, że wzrost dominacji lewej półkuli mózgu powodował (we wczesnogreckim piśmie) przejście od porządku „od prawej do lewej” do porządku „orzającego wołu” (jedna linijka idzie w prawo, następnie skręca w dół do drugiej linijki zmierzającej w lewo, przy czym litery zachowują kolejność według kierunku linii pisma), dalej do stylu wertykalnego i wreszcie do ostatecznego porządku od lewej do prawej w linii horyzontalnej. Wszystko to stanowi porządek świata obcy wrażliwości oralnej, która nie operowała „nagłówkami” czy słowną linearnością. Na całym świecie alfabet, bezlitośnie skuteczny w redukowaniu dźwięku do przestrzeni, ustala nowe, określane przestrzennie porządki [...]. Alfabet jako prosta kolejność liter stanowi główny pomost między oralnym a piśmiennym systemem zapamiętywania: generalnie porządek liter alfabetu zapamiętuje się w sposób właściwy oralności, potem natomiast stosuje się go szerzej w wizualnej rejestracji, np. w indeksach. [...]

Dynamika tekstowości

Kondycja słów w tekście różni się bardzo od ich kondycji w dyskursie mówionym. Choć odnoszą się do dźwięków i byłyby pozbawione znaczenia, gdyby nie wiązały się — zewnętrznie lub w wyobraźni — z dźwiękami lub, precyzyjniej, z fonemami, spisane słowa pozostają w izolacji od pełniejszego kontekstu, w którym urzeczywistnia się słowo wypowiedziane. Słowo w swoim naturalnym (oralnym) środowisku stanowi część rzeczywistej, przeżywanej teraźniejszości. Wypowiedziane słowo kierowane jest przez rzeczywistą, żywą osobę do innych rzeczywistych, żywych osób w określonym czasie i realnym układzie zawierającym zawsze dużo więcej niż tylko słowa. Słowa wypowiedziane są zawsze modyfikacjami całościowej sytuacji, która jest nie tylko werbalna. Nigdy nie występują osamotnione, w wyłącznym kontekście słów.

W tekście słowa są samotne. Ponadto podczas komponowania tekstu, podczas „pisania” czegoś, ten, kto pisze, jest także samotny. Pisanie to operacja solipsystyczna. Piszę oto książkę, która, mam nadzieję, będzie czytana przez setki tysięcy, więc muszę być odizolowany od wszystkich. Podczas pisania tej książki dałem słowo, że będę „wyłączony” na całe godziny i dni — i nikt, wraz w potencjalnymi czytelnikami tej książki, nie może przerwać mej samotności.

W tekście nawet znajdujące się w nim słowa pozbawione są swej pełnej fonetycznej jakości. W oralnej mowie słowo musi mieć taką lub inną intonację czy ton głosu — żywy, podniecony, spokojny, rozdrażniony, zrezygnowany... Nie da się wypowiedzieć słowa bez żadnej intonacji. W tekście interpunkcja może zasignalizować ton minimalnie: znak zapytania czy przecinek z grubsza mają oznaczać, że głos winien być trochę podniesiony. Tradycja piśmienna przystosowana i przyswojona przez wprawnych krytyków pomaga we wskazaniu niektórych pozatekstowych tonów intonacji, ale nie do końca. [...]

Kontekst pozatekstowy umyka nie tylko czytelnikom, lecz także pisarzom. Brak weryfikującego kontekstu sprawia, że pisanie jest o wiele bardziej wyczerpujące niż ustna prezentacja kierowana do żywej publiczności. „Publiczność pisarza jest zawsze fikcją”. Pisarz musi ustalić rolę, w której nieobecni i najczęściej nieznanymi czytelnicy mogą się obsadzić. Nawet pisząc do bliskiego przyjaciela muszę zaprojektować jego nastrój, w oczekiwaniu, że się do niego dostosuje. Czytelnik także musi wymyślić pisarza. Gdy przyjaciel czyta mój list, mój stan psychiczny może być inny niż w chwili, gdy ten list pisałem. Równie dobrze mogę już nie żyć. Dla tekstu przekazującego przesłanie nie ma znaczenia, czy jego autor żyje czy nie. Większość książek dziś czytanych napisały osoby dziś nieżyjące. [...]

Dystans, precyzja, grafolekty i wielkie słowniki

Dystans jako jeden z efektów pisma wytwarza rodzaj precyzji werbalizacji przez oderwanie jej od bogatego, lecz chaotycznego kontekstu egzystencjalnego oralnej ekspresji. Oralne przedstawienia mogą wywierać wrażenie swoją górnolotnością i wspólnotową mądrością — i wtedy, gdy są rozwlekłe, jak w mowie oficjalnej, i wtedy, gdy są krótkie i sentencjonalne, jak w przysłowia. Mądrość wciąż się wiąże z wszechobejmującym i względnie trwałym kontekstem społecznym. Oralnie funkcjonującego języka i myśli nie kojarzy się z analityczną precyzją.

Oczywiście, każdy język i myśl są do pewnego stopnia analityczne: przerywają szczelne *continuum* doświadczenia, owo „wielkie, rozkwitające, gwarne zamieszanie” Williama Jamesa, w bardziej lub mniej oddzielonych partiach, znaczących segmentach. Lecz słowa pisane wyostwiają analizę, ponieważ pojedyncze słowa nawołują do tworzenia większej ich liczby. Aby być zrozumiałym bez pomocy gestu, ekspresji twarzy, intonacji, rzeczywistego słuchacza, trzeba rozważyć przewidzieć wszystkie możliwe znaczenia wyrażanego przekazu dla potencjalnego czytelnika w jakiegokolwiek potencjalnej sytuacji i sprawić, by język był zrozumiały sam przez się, bez kontekstu egzystencjalnego. Potrzeba tej niezwyklej rozwagi czyni pisanie męczącą pracą, jaką zwykle bywa. To, co Gody nazywa „wsteczną analizą” w pisaniu, przyczynia się do usuwania niespójności, do wyboru między słowami docierającymi do myśli dzięki zwrotnej selektywności a tymi, które docierają dzięki nowym zdolnościom rozróżniania. W kulturze oralnej strumień słów, odpowiadający mu zalew myśli, *copia* zalecana przez antycznych i późniejszych znawców retoryki, prowadzi w końcu do rozwiązania sprzeczności przez swoisty komentarz w postaci glos. „Glossa” — etymologicznie znaczy „język”. A więc język poskramia sprzeczności. W przypadku pisania słowa „wyrażone”, czyli uzewnętrznione, umieszczone na powierzchni, dają się usunąć, wymazać, zmienić. Taka możliwość nie ma odpowiednika w prezentacji oralnej, brak bowiem sposobu, by wymazać wypowiedziane słowo: poprawki nie usuną błędu, mogą go najwyżej uzupełnić zaprzeczeniem i zastosowaniem słownego *bricolage'u*. *Bricolage*, który Lévi-Strauss uważa za charakterystyczną cechę „prymitywnych” czy „nieoswojonych” wzorów myślenia, należałoby traktować jako rezultat oralnej sytuacji intelektu. Korekty w oralnej prezentacji stają się antyproduktywne, czynią mówcę nieprzekonującym. Dlatego ogranicza się je do minimum lub ich unika. Natomiast w pisaniu poprawki mogą być niezmiernie produktywne, gdyż czytelnik nie wie o ich istnieniu.

Oczywiście, zainicjowane przez chiroografię dążenie do precyzji i analitycznej dokładności zostaje zinternalizowane i może powracać do mowy. Choć myśl Platona wyraża się w formie dialogu, swoją precyzję zawdzięcza oddziaływaniu pi-

sma na procesy intelektualne. Dialogi Platona są przecież tekstem. Poprzez chirograficznie wytworzony, zachowujący formę dialogu tekst efekty owe dialektycznie prowadzą ku analitycznemu rozjaśnieniu tego, co Sokrates i Platon odziedziczyli po bardziej „totalnej”, nieanalitycznej, gawędziarskiej formie oralnej.

Havelock zwrócił uwagę na mechanizm, który pracę Platona doprowadził do punktu kulminacyjnego. W czysto oralnych kulturach niemożliwa byłaby analityczna krytyka abstrakcyjnej idei sprawiedliwości dokonana przez Platona. Metodyczne punktowanie słabości adwersarzy w mowach Cycerona też jest pracą umysłu piśmiennego, chociaż wiemy, że Cycero nie układał swych oracji na piśmie, lecz spisywał je dopiero po wygłoszeniu. Subtelnie analityczne dysputy oralne uprawiane w średniowiecznych uniwersytetach i w późniejszej tradycji scholastycznej aż do obecnego stulecia to również wytwór umysłów wyostrzonych przez pisanie, czytanie i komentowanie tekstów oralne i pisemne.

Dzięki oddzieleniu podmiotu od przedmiotu poznania pismo wydobywa na jaw introspektywność, jak nigdy przedtem otwierając psychikę nie tylko na obiektywny, zewnętrzny świat, tak różny od niej samej, lecz także na jej własne wnętrze, opozycyjne względem świata obiektywnego. Pismo doprowadziło do powstania wielkich introspektywnych tradycji religijnych takich jak buddyzm, judaizm, chrześcijaństwo i islam. Wszystkie te tradycje mają swoje święte teksty. Starożytni Grecy i Rzymianie (zwłaszcza Grecy) znając pismo wykorzystywali je w wiedzy filozoficznej i naukowej. Nie stworzyli jednak tekstów sakralnych, dających się porównać z Wedami, Biblią czy Koranem — ich religii nie udało się usadowić w zakamarkach psychiki otwartej dzięki pismu. Stała się więc tylko elegancką, archaiczną, literacką inspiracją dla pisarzy takich jak Owidiusz oraz zewnętrzną ramą obrzędów. [...]

Pismo i druk wykształciły szczególne rodzaje dialektów. Większość języków nigdy nie była związana wyłącznie z pismem. Lecz niektóre języki lub niektóre w większym stopniu stabilizujące gramatykę dialekty ulokowały się w piśmie całkowicie. Zdarza się — jak w Anglii, w Niemczech czy we Włoszech, gdzie występuje wiele dialektów — że jeden dialekt regionalny rozwija się chirograficznie bardziej niż inne, wykształcając swoją przydatność dla ekonomii, polityki, religii itp., po czym ewentualnie staje się językiem narodowym. W Anglii w ten sposób językiem narodowym stał się londyński dialekt klas wyższych, w Niemczech — górnoniemiecki, we Włoszech — tokański. Jeśli prawdą jest, że wszystkie one były w swych korzeniach regionalne czy klasowe, ich status chirograficznie kontrolowanych języków narodowych przekształcił je w specyficzny rodzaj dialektów, innych niż te, które nie przyswoiły pisma w szerszej skali. [...] Taki typ uformowanego języka pisanego Haugen nazywa trafnie „grafolektem”.

Nowoczesny grafolekt, np. „angielski” [...], musiał być opracowywany przez stulecia — najpierw i z największą chyba intensywnością za czasów Henryka V, potem przez teorie normatywne, gramatyczne, leksykologiczne i inne. W pełni

utrwalony w piśmie, druku, a teraz za pomocą komputerów, pozwala kontaktować się nie tylko z milionami innych osób, lecz także z myślą minionych wieków, ponieważ inne dialekty angielskiego, jak też tysiące obcych języków, interpretuje się w grafolekcie. Tym sposobem grafolekt zawiera w sobie wszystkie inne dialekty — objaśnia je, podczas gdy one nie potrafią siebie objaśnić. Kształtują go i dzielą miliony umysłów, zdolne dzięki temu komunikować się ze sobą. Tak oto wykuwa się ogromny słownik, którego nie mógłby ogarnąć żaden język oralny.

Fragmenty rozdziału 4 książki Waltera J. Onga *Orality and Literacy. The Technologizing of the Word*, Methuen, London-New York 1982.

Przedruk według przekładu: Walter J. Ong, *Pismo a struktura świadomości*, przeł. Mirosław Pęczak, „Przegląd Humanistyczny” 1988, nr 4/5, s. 159-179.

Marshall McLuhan

Słowo pisane, czyli oko zamiast ucha

Księżę Modupe tak oto opisał swe spotkanie ze słowem pisanim w czasach, gdy mieszkał w Afryce Zachodniej:

„Jedynym zatłoczonym miejscem w domu ojca Perry były półki z książkami. Stopniowo pojąłem, że te znaczki na stronach to uwięzione tam słowa i że każdy może się nauczyć, jak się te symbole odczytuje i uwalnia słowa z pułapki, by na powrót stały się mową. To farba drukarska uwięziła myśli i nie mogą się wyrwać, tak jak *doomboo* nie może wyjść z dołu. Kiedy zdałem sobie w pełni sprawę ze znaczenia tego faktu, ogarnęło mnie tak wielkie wzruszenie i podziw, jak wtedy, gdy po raz pierwszy ujrzałem jasne światła Konakri. Drżałem owładnięty nieodpartym pragnieniem, by posiadać tę cudowną umiejętność czytania”.

Z opisanymi tu uczuciami Afrykanina silnie kontrastuje powszechny dziś niepokój, jaki w ludziach cywilizowanych budzi słowo pisane. Sprawa słowa pisanego czy drukowanego stała się dla wielu ludzi Zachodu kwestią niezwykle drażliwą. Z jednej strony, to prawda, że więcej się dzisiaj pisze, drukuje i czyta niż kiedykolwiek przedtem; z drugiej strony jednak, pojawiła się także nowa technika elektryczna, która grozi zagładą starej technice opartej na alfabecie fonetycznym. [...] Być może dlatego właśnie wielu naszych współczesnych, głęboko tkwiących w tej kulturze, nie może o tym myśleć bez uczucia moralnej paniki. Trzeba także pamiętać, że przez przeszło 2000 lat istnienia kultury pisma świat Zachodu nic prawie nie zrobił, żeby zbadać lub zrozumieć wpływ alfabetu fonetycznego na ukształtowanie podstawowych wzorów swej kultury. [...]

Przypuśćmy, że zamiast flagi amerykańskiej wciągniemy na maszt kawałek materiału z napisem „flaga amerykańska”. Znaczenie symboli będzie to samo, ale efekt — zupełnie inny. Przekładając bogaty, mozaikowy obraz flagi amerykańskiej na formę pisaną odebralibyśmy jej większość cech zbiorowego obrazu i doświadczenia flagi, choć stworzona przez nią więź abstrakcyjna pozostałaby w swej istocie niezmienną. Przykład ten pozwoli — być może — wyjaśnić, jakiej zmianie podlega człowiek plemienny, gdy nauczy się pisać. Z jego stosunków z grupą społeczną znikają niemal wszystkie cechy uczuciowej i grupowej

więzi rodzinnej. Nie ma już żadnych emocjonalnych przeszkód, aby oddzielił się od plemienia i stał się jednostką cywilizowaną, a więc człowiekiem o życiu zorganizowanym według zasad wizualnych, który z innymi ludźmi cywilizowanymi dzieli te same postawy, zwyczaje i prawa.

Grecki mit o alfabecie to opowieść o królu Kadmosie (który miał wprowadzić pismo fonetyczne w Grecji) — siewcy zębów smoka, z których wyrósł orszak zbrojnych mężów. Jak każdy mit, opowieść ta zamyka długi łańcuch zdarzeń w jeden ekspresyjny obraz. Alfabet oznaczał potęgę i możliwość rządzenia oraz dowodzenia wojskiem na odległość. W połączeniu z papirusem alfabet oznaczał kres osiadłej biurokracji kapłańskiej oraz jej monopolu na wiedzę i władzę. W przeciwieństwie do pisma przedalfabetycznego o niezliczonych, trudnych do zapamiętania znakach, alfabetu można się było nauczyć w kilka godzin. Nic dziwnego, że kasta skrybów cieszyła się monopolistyczną władzą kapłańską. Nauka pisma przedalfabetycznego wymagała posiadania rozległej wiedzy i — zważywszy, że do pisania służyły wtedy materiały tak niewygodne w użyciu, jak cegła i kamień — opanowania trudnej umiejętności. Łatwiejszy alfabet oraz lekki, tani, łatwo przenośny papirus wpłynęły na przejście władzy z rąk klasy kapłańskiej do klasy wojskowej. O tym wszystkim, z upadkiem miast-państw, rozwojem wielkich imperiów i biurokracji wojskowej włącznie, mówi mit o Kadmosie i zębach smoka.

[...] Alfabet fonetyczny to technika jedyna w swoim rodzaju. Wiele już było piktograficznych i sylabicznych rodzajów pisma, ale istnieje tylko jeden alfabet fonetyczny, w którym puste semantycznie litery odpowiadają pozbawionym znaczenia dźwiękom. To ostre rozgraniczenie i paralelizm świata obrazów oraz dźwięków był z kulturowego punktu widzenia rozwiązaniem brutalnym i bezlitosnym. Fonetyczny zapis słowa zatracił bogactwo znaczeń i postrzegania, które oddają w pełni hieroglify czy chińskie ideogramy. Jednak te bogatsze kulturowo formy zapisu nie otworzyły przed ludźmi furtki, przez którą mogli jednym krokiem opuścić tradycyjny, magicznie nieciągnący świat plemiennej kultury słowa mówionego i wejść do chłodnego i jednolitego świata przekazu wizualnego. Przez całe stulecia pismo ideograficzne nie zagroziło subtelnie utkanej sieci stosunków rodzinnych i plemiennych w Chinach. Natomiast w dzisiejszej Afryce, jak ongiś w Galii dwa tysiące lat temu, wystarczy, że tylko jedno pokolenie posługuje się piśmem alfabetycznym, a jednostki zaczynają oddzielać się z więzi plemiennych. Fakt ten nie ma nic wspólnego z treścią alfabetycznego zapisu słów, lecz jest wyłącznie rezultatem nagłego rozdziału między słuchowymi a wzrokowymi doznaniem człowieka. Tylko alfabet fonetyczny tak radykalnie rozdziela doznania człowieka, dając oko zamiast ucha i uwalniając go z plemiennego transu wywołanego magią rozbrzmiewających słów i siecią więzów pokrewieństwa.

Można by więc twierdzić, że sam tylko alfabet fonetyczny wystarczył, by powstał „człowiek cywilizowany” — tj. odrębna jednostka równa innym jed-

nostkom w obliczu kodeksu prawa. Główne cechy cywilizowanego społeczeństwa kultury pisma to odrębny byt jednostek, ciągłość czasu i przestrzeni oraz jednolite prawa i obyczaje. Kultury plemienne, np. hinduska czy chińska, zapewne znacznie przewyższają kulturę zachodnią zakresem i subtelnością percepcji czy ekspresji. Nas interesuje jednak nie kwestia wartości, lecz konfiguracji społecznych. Kultura plemienna nie dopuszcza istnienia jednostki czy oddzielnego bytu obywatela. Dla niej czas i przestrzeń nie są ani ciągle, ani jednolite, lecz skondensowane i ograniczone. „Przekaz”, jaki alfabet niesie kulturze, do której wkracza, polega na tym, że ma zdolność narzucania wzorów jednolitości i ciągłości wizualnej.

W kulturze słowa pisanego alfabet, będący formą intensyfikacji i przedłużenia zmysłu wzroku, ogranicza znaczenie pozostałych zmysłów: słuchu, dotyku i smaku. Zjawisko to nie zachodzi w takich kulturach, jak chińska, posługująca się zapisem niefonetycznym. Dzięki temu może ona zachować bogactwo pełnej zmysłowo, głębokiej percepcji doświadczenia, która ginie w kulturze cywilizowanej, używającej alfabetu fonetycznego. Ideogram bowiem to *Gestalt* obejmujące działanie wszystkich zmysłów, natomiast pismo fonetyczne zakłada analityczne rozszczepienie zmysłów i funkcji.

Osiągnięcia świata zachodniego świadczą naturalnie o olbrzymich wartościach kultury. Często jednak słyszy się zdanie, że za nasz układ techniki specjalistycznej i typowy dla niej system wartości zapłaciliśmy zbyt wysoką cenę. W każdym razie, zasada linearności, rządząca dzięki pismu fonetycznemu naszym życiem racjonalnym, uwikłała nas w wewnętrznie spójny system [...]. Świadomość nie jest procesem werbalnym, a jednak, przez całą wielowiekową historię pisma fonetycznego, najwyżej stawialiśmy łańcuch wnioskowania jako oznakę logiki i rozumu.

Natomiast w piśmie chińskim każdy ideogram przepaja pełne intuicyjne odczucie bytu i rozumu, pozostawiając zaledwie skromną rolę sekwencji wizualnej jako oznace wysiłku umysłowego i organizacji myśli. W społeczeństwie zachodnim, w kulturze opartej na przekazie pisemnym, można jeszcze powiedzieć, że coś z czegoś „wynika”, jak gdyby następstwem tym rządziła jakaś przyczyna sprawcza. W XVIII wieku David Hume wykazał, że następstwo logiczne czy naturalne nie opiera się na związku przyczynowym, lecz na sumowaniu się poszczególnych elementów. Hume „obudził mnie z dogmatycznej drzemki”, powiedział Immanuel Kant. Jednak ani Hume, ani Kant nie dostrzegli, że ukrytą przyczyną zachodniej tendencji do utożsamiania następstwa z „logiką” jest technika alfabetu przenikająca absolutnie wszystkie dziedziny życia. [...]

Tylko kultury alfabetu stosowały połączone ciągi linearne jako powszechne formy organizacji psychicznej i społecznej. Rozbijanie wszelkich procesów na jednolite cząstki, by przyspieszyć działanie i przemianę form (a więc metoda „nauki stosowanej”), oto tajemnica, której świat Zachodu zawdzięcza swą wła-

dzę nad człowiekiem i przyrodą. Oto powód, dla którego procesowi uprzemysłowienia zawsze nadawał ton duch wojowniczy, a wojsku — przemysł. I jedno, i drugie jest ukształtowane przez alfabet w tym sensie, że zawsze dążą do nadania wszystkim sytuacjom charakteru jednolitego i ciągłego. Metoda ta, wyraźnie dostrzegalna już w okresie grecko-rzymskim, zawdzięcza swój pełny rozwój Gutenbergowi, twórcy jednolitego i powtarzalnego druku.

Cywilizacja opiera się na piśmie, albowiem pismo — posługujące się zmysłem wzroku przedłużonym przez alfabet w czasie i przestrzeni — poddaje kulturę procesowi przetworzenia i ujednoczenia. W kulturach plemiennych doświadczenie ludzkie organizuje dominujący w życiu zmysłowym słuch, który odsuwa wartości wizualne na dalszy plan. W przeciwieństwie do zimnego i neutralnego oka zmysł słuchu jest nadczuły, delikatny i sprzężony z innymi zmysłami. Kultura słowa mówionego działa i reaguje jednocześnie. Kultura alfabetu fonetycznego natomiast wyposaża człowieka w zdolność represjonowania uczuć i emocji podczas działania. Zdolność działania bez reagowania i bez zaangażowania jest szczególnym atutem człowieka Zachodu.

Książka *The Ugly American (Wstrętny Amerykanin)* to niekończący się katalog błędów i głupstw popełnianych przez cywilizowanych Amerykanów, gdy stanęli twarzą w twarz z plemiennymi kulturami słuchu Wschodu. W ramach eksperymentu UNESCO w kilku wioskach hinduskich założono niedawno kanalizację (o linearnym, rzecz prosta, układzie rur). Ale niebawem wieśniacy zaczęli się domagać usunięcia rur, odkąd bowiem nie trzeba było chodzić po wodę do wspólnej studni, we wsi podupadło życie towarzyskie. Dla nas rura jest wygodą; nie uważamy jej za część kultury czy wytwór cywilizacji pisma, tak samo zresztą, jak nie świta nam myśl, że pismo zmieniło nasze zwyczaje, uczucia czy sposób postrzegania. Natomiast ludzie niepiśmienni wiedzą doskonale, że najpopolitsze nawet wygody oznaczają generalne przemiany kultury.

Dla ludzi Zachodu pismo od dawna oznaczało rury i krany, ulice i taśmy montażowe. Najpotężniejszym, być może, wyrazem kultury pisma jest nasz system jednolitych cen, który przenika do odległych rynków i przyśpiesza obrót towarowy. Nawet nasze wyobrażenie o przyczynach i skutkach z dawien dawna przybierało obraz zjawisk ułożonych w ciągi i następstwa. Plemienną kulturze słuchu obraz ten wydaje się po prostu nonsensowny, a skądinąd stracił już swe istotne znaczenie w naszej nowej fizyce i biologii.

Wszystkie alfabety używane w świecie europejskim, od Rosji po krainę Basków i od Portugalii po Peru, wywodzą się z liter grecko-rzymskich. Wskutek oddzielenia treści semantycznej i werbalnej od dźwięku i strony graficznej alfabet ten stał się najbardziej skuteczną techniką przekładania i ujednoczenia kultur. Wszelkie pozostałe rodzaje pisma służyły tylko jednej kulturze i wyodrębnieniu jej z wszystkich innych kultur. Jedyne zapis fonetyczny pozwala przełożyć — choćby w sposób bardzo uproszczony — dźwięki wszystkich języ-

ków na jeden, wspólny kod wizualny. [...] W miarę jak nasza kultura wychodzi z wieku Gutenberga, coraz wyraźniej dostrzegamy jego cechy charakterystyczne: jednolitość, uniformizację i ciągłość. Te właśnie cechy pozwoliły Grekom i Rzymianom z taką łatwością zapanować nad niepiśmiennymi barbarzyńcami. Wtedy — tak samo zresztą jak i dzisiaj — barbarzyńcę, czyli człowieka plemiennego, osłabiał pluralizm kulturowy oraz brak jednolitości i ciągłości.

W sumie więc pismo piktograficzne i hieroglificzne, używane w kulturze dawnego Babilonu, Majów i w Chinach, jest przedłużeniem zmysłu wzroku, służącym do gromadzenia doświadczeń ludzkich w formie powszechnie dostępnej. Pismo to ujmuje treść przekazu ustnego w formie obrazowej. Przypomina to film animowany i jest bardzo niewygodne w użyciu, gdyż wyrażenie nieskończonej ilości danych i działań składających się na rzeczywistość społeczną wymaga wielu znaków. Alfabet fonetyczny natomiast mógł niewielką liczbą liter objąć wszystkie języki. W tym celu trzeba było jednak rozdzielić dźwięk i znak od znaczenia semantycznego i dramatycznego. Nie dokonał tego żaden inny system zapisu.

Właściwe alfabety fonetycznemu oddzielanie dźwięku od znaczenia rozciąga się także na jego oddziaływanie społeczne i psychiczne. [...] Jakkolwiek posługiwanie się alfabetem prowadzi do rozszczepienia wrażliwości wewnętrznej człowieka Zachodu, to z drugiej strony daje mu swobodę osobistą, pozwala mu oddzielić się od szczepu i rodziny. W starożytności ta wolność wyboru kariery osobistej przejawiała się w życiu wojskowym. Ludzie utalentowani mieli przed sobą karierę zarówno w Republice Rzymskiej, jak i we Francji epoki napoleońskiej. W obu przypadkach przyczyna była ta sama: nowa kultura pisma wpłynęła na ujednoczenie społeczeństwa i zniesienie barier stanowych, co stworzyło zupełnie nową, korzystną dla społeczeństwa sytuację ruchliwości pionowej zarówno zbrojnych grup, jak i ambitnych jednostek.

Rozdział książki Marshalla McLuhana *The Understanding Media*, opublikowanej w 1964 roku w Nowym Jorku.

Przedruk według wydania: Marshall McLuhan, *Wybór pism*, wyb. Jacek Fuksiewicz, przeł. Karol Jakubowicz, WAI F, Warszawa 1975, s. 85-92.

Claude Lévi-Strauss

Lekcja pisania

Chciałem sobie zdać sprawę przynajmniej pośrednio i w przybliżeniu z liczby ludności Indian Nambikwara. W roku 1915 Rondon ocenił ją na dwadzieścia tysięcy, co było zapewne przesadą. Jednak w tym czasie gromady miały po kilkuset członków, a wszystkie wiadomości zebrane na linii wskazywały na szybki spadek ich liczebności [...]. Ilu jest ich obecnie? Pewnie nie więcej niż dwa tysiące tubylców, rozproszonych w terenie. Nie mogłem myśleć o systematycznym spisie z powodu ustawicznych niesnasek między gromadami i zmian ich miejsca pobytu w okresie koczowania. Usiłowałem jednak namówić moich przyjaciół z Utiarity, żeby zaprowadzili mnie do swoich wsi i zorganizowali tam rodzaj spotkania ze spokrewnionymi lub sprzymierzonymi gromadami; w ten sposób mógłbym ocenić obecną liczebność tego zebrania i przeprowadzić porównanie z liczebnością zaobserwowaną wcześniej. Przynależało mi przywieźć podarki i dokonać wymiany. Naczelnik gromady wahał się, nie był pewny zaproszonych gości i obawiał się, że zginie wraz z towarzyszami w tej krainie, do której nie przeniknął biały od czasu zamordowania siedmiu pracowników linii telegraficznej w 1925 roku. Panujący tam spokój mógł zostać na długo zakłócony. Zgodził się wreszcie pod warunkiem, że ograniczymy nasz orszak i zabierzemy tylko cztery woły do noszenia podarunków. [...]

Wreszcie doszliśmy na miejsce spotkania. Był to piaszczysty taras ponad strumieniem płynącym wśród drzew, pomiędzy którymi mieściły się ogrody tubylców. Grupy przybywały z przerwami, ku wieczorowi zebrało się siedemdziesiąt pięć osób reprezentujących siedemnaście rodzin, zgrupowanych w trzynastu schronieniach, niewiele solidniejszych niż w obozach. [...] Zdaje się, że niektórzy tubylcy nigdy nie widzieli białych; ich odpychające zachowanie się i jawna nerwowość naczelnika wskazywały na to, że wywarł na nich pewien nacisk. Nie czuliśmy się bezpieczni, ani my, ani Indianie; zapowiadała się zimna noc; ponieważ nie było drzew, byliśmy zmuszeni spać na ziemi tak jak Nambikwarowie. Nikt nie spał, spędziliśmy noc na pełnym uprzejmości pilnowaniu się nawzajem.

Nierozsądnie byłoby przedłużać tę przygodę. Namawiałem naczelnika, żeby niezwłocznie przystąpił do wymiany. Wtedy wydarzył się niezwykley incydent,

który zmusza mnie do sięgnięcia wstecz. Czytelnik domyśla się, że Indianie Nambikwara nie umieją pisać, lecz również nie rysują, poza ozdabianiem tykw jakimś kropkami lub zygzakami. Jednakże tak jak u Indian Kadiueo rozdałem kartki papieru i ołówki, z którymi z początku nic nie robili; pewnego dnia zobaczyłem ich wszystkich zajętych rysowaniem na papierze poziomych linii falistych. Cóż to chcieli zrobić? To było oczywiste: pisali albo raczej starali się zrobić ze swego ołówka ten sam użytek co ja, użytek jedyny, o jakim mogli wtedy pomyśleć, gdyż jeszcze nie usiłowałem ich zabawić moimi rysunkami. U większości z nich próby kończyły się na tym, lecz naczelnik grupy posunął się dalej. Z pewnością on jeden tylko rozumiał funkcję pisma. Zażądał ode mnie bloku do notowania i oto byliśmy jednakowo wyekwipowani, kiedy pracowaliśmy razem. Nie podawał mi ustnie informacji, o które go prosiłem, lecz kreślił na papierze wijące się linie i pokazywał mi je tak, jak gdybym miał odczytać odpowiedź. Sam był na wpół oszukany tą komedią; gdy jego ręka nakreśliła linię, przyglądał się jej za każdym razem uważnie, jak gdyby miała z niej wytrysnąć treść, i za każdym razem takie samo rozczarowanie malowało się na jego twarzy. Jednakże nie przyznawał się, obowiązywała między nami milcząca umowa, że jego bazygroty mają sens, a ja udaję, że chcę je odcyfrować, ustny komentarz następował prawie natychmiast i zwalniał mnie od żądania koniecznych wyjaśnień.

Otóż zaledwie zebrał całe swe towarzystwo, wyciągnął z koszyka papier pokryty krętymi liniami i udawał, że coś odczytuje, szukał z udanym wahaniem listy przedmiotów, które miałem dać w zamian za ofiarowane podarunki: temu za łuk i strzały nóż, *facão*, innemu korale za jego naszyjnik. Ta komedia ciągnęła się przez dwie godziny. Czego się po niej spodziewał? Może oszukać samego siebie, ale raczej zadziwić towarzyszy, przekonać ich, że pośredniczy przy rozdziale towarów, że zawarł przymierze z białym i dzielił jego tajemnice.

[...] Pismo zjawiało się więc u Nambikwarów, lecz nie w sposób, jaki można sobie wyobrazić — jako rezultat pracowitej nauki. Jego symbol został zapożyczony, podczas gdy jego istota była nadal nieznaną — i to w celu raczej społecznym niż intelektualnym. Nie chodziło o poznanie, utrwalenie lub zrozumienie, lecz o podniesienie prestiżu i autorytetu jednostki — lub funkcji — na niekorzyść innych. Tubylec na poziomie epoki kamiennej odgadł, że wielki środek porozumienia, choć przez niego nie zrozumiany, może służyć innym celom. Ostatecznie w ciągu tysięcy lat, a nawet jeszcze dzisiaj na przestrzeni dużej części świata pismo istnieje jako instytucja w społeczeństwach, których członkowie w olbrzymiej większości nie potrafią się nim posługiwać. Wsie, w których przebywałem [...] w Pakistanie Wschodnim, są zamieszkane przez analfabetów; każda z nich posiada jednak skrybę, który wykonuje swą funkcję dla jednostek i zbiorowości. Wszyscy znają pismo i używają go w razie potrzeby, lecz od zewnątrz i jak obcego mediatora, z którym porozumiewają się metodą ustną. Otóż pisarz jest rzadko funkcjonariuszem lub pracownikiem grupy; jego wiedzy towarzyszy władza tak dalece, że

ten sam człowiek łączy często funkcje skryby i lichwiarza nie tylko dlatego, że umie czytać i pisać, aby wykonywać swój zawód, lecz przede wszystkim dlatego, że w ten sposób jest z dwojakiego tytułu tym, który p a n u j e nad innymi.

Dziwna to rzecz pismo. Wydawałoby się, że jego pojawienie się nie mogło nie spowodować głębokich zmian w warunkach egzystencji ludzkości i że te zmiany powinny być przede wszystkim natury intelektualnej. Posiadanie pisma nadzwyczajnie wzmaga zdolność ludzi do utrwalenia wiadomości. Można by je ująć jako sztuczną pamięć, której rozwojowi powinna towarzyszyć lepsza świadomość przeszłości, a co za tym idzie — wzmóŜona zdolność do zorganizowania teraźniejszości i przyszłości. Po wyeliminowaniu wszystkich kryteriów odróżniających barbarię od cywilizacji, chciałoby się przynajmniej utrzymać to jedno rozróżnienie: ludy znające lub nieznające pisma, zdolne do akumulowania nabytków przeszłości i postępujące coraz szybciej ku celowi, jaki sobie wyznaczyły, i ludy niezdolne do pamiętania przeszłości, prócz tego skrawka, do którego ustalenia wystarczy pamięć indywidualna, uwięzione w płynnej historii zawsze pozbawionej początku i trwałej świadomości jakiegoś celu.

Jednakże nic z tego, co wiemy o piśmie i jego roli w historii, nie uzasadnia takiej koncepcji. Jedna z faz najbardziej twórczych w historii ludzkości rozpoczyna się z nadejściem okresu neolitycznego: powstanie rolnictwa i innych zajęć oraz oswojenie zwierząt. Aby to osiągnąć, potrzebne były w ciągu tysiącleci obserwacje i doświadczenia małych zbiorowości i przekazywanie owoców tych rozwaŜań. To olbrzymie dzieło dokonało się ze ścisłością i w ciągłości, o których świadczy powodzenie, wtedy kiedy pismo było jeszcze nieznanne. Jeżeli pojawiło się ono pomiędzy IV a III tysiącleciem przed naszą erą, należy uznać je za rezultat już odległy (i prawdopodobnie pośredni) przemian neolitycznych, a nie za ich warunek. Z jaką wielką innowacją jest ono związane? W dziedzinie technik można wymienić tylko architekturę. Lecz budownictwo Egipcjan i Sumerów nie było wcale doskonalsze niż dzieła tych Amerykanów, którzy nie znali pisma jeszcze w czasie odkrycia Ameryki. Przeciwnie, od chwili wynalezienia pisma aż do narodzin nowoczesnej nauki świat zachodni przeżył jakieś pięć tysięcy lat, w ciągu których jego wiadomości raczej ulegały zmianom, niż wzrastały. [...]

Jeżeli się chce ustalić związek pomiędzy wynalezieniem pisma a pewnymi cechami charakterystycznymi cywilizacji, należy czynić poszukiwania w innym kierunku. Jedyne zjawisko, które mu wiernie towarzyszyło, to powstanie miast i państw, to znaczy integracja znacznej liczby jednostek w systemie politycznym oraz ich zhierarchizowanie w kasty i klasy. Taki jest w każdym razie typowy rozwój od Egiptu do Chin, w czasie gdy pojawiło się pismo; wydaje się, że przyczyniło się ono do wyczerpania ludzi, zanim ich oświeciło. Wyczerpanie ten, który pozwolił na zebranie tysięcy pracowników w celu zmuszenia ich do wyczerpującej pracy, lepiej tłumaczy narodziny architektury niż bezpośredni stosunek podany powyżej. Jeżeli moja hipoteza jest słuszna, trzeba przyjąć, że pierwszą

funkcją pisma było ułatwienie wprowadzenia niewolnictwa. Używanie pisma w celach bezinteresownych dla zadowolenia intelektualnego i estetycznego jest rezultatem wtórnym, jeżeli nie sprowadza się w większości wypadków do środka wzmacniającego, uzasadniającego i maskującego funkcję pierwotną.

Istnieją jednak wyjątki od tej reguły: w Afryce istniały cesarstwa tubylców grupujące setki tysięcy poddanych, w Ameryce przedkolumbijskiej państwo Inków liczyło ich miliony. Lecz na obu kontynentach te próby były równie krótkotrwałe. Wiadomo, że państwo Inków powstało około XII wieku; żołnierze Pizarra nie zatryumfowaliby może nad nim tak łatwo, gdyby w trzy wieki później nie zastali go w pełnym rozkładzie. Choć historia najdawniejszej Afryki jest tak mało znana, odgadujemy sytuację podobną: wielkie formacje polityczne powstawały i znikwały w odstępach kilku dziesięcioleci. Możliwe jest zatem, że te przykłady potwierdzają hipotezę zamiast jej przeczyć. Jeżeli pismo nie wystarczyło do skonsolidowania wiedzy, było może konieczne do utrwalenia panowania. Rozejrzyjmy się dookoła nas: rozwijająca się w wieku XIX systematyczna akcja państw nowoczesnych na rzecz obowiązkowego nauczania idzie w parze z upowszechnieniem służby wojskowej i proletaryzacją. Walka z analfabetyzmem łączy się w ten sposób ze wzmożeniem kontroli państwa nad obywatelami. Gdyż trzeba, żeby wszyscy umieli czytać, aby państwo mogło powiedzieć: „Nikt nie może tłumaczyć się niezajomością prawa”.

Z płaszczyzny krajowej sprawa przeszła na płaszczyznę międzynarodową dzięki porozumieniu, jakie powstało między młodymi państwami stojącymi w obliczu problemów, które zajmowały nas jeden lub dwa wieki temu, a międzynarodową wspólnotą posiadających, zaniepokojoną groźbą, którą dla jej stabilizacji stanowią reakcje ludów nie wyćwiczonych przez słowo pisane w myśleniu formułami, dającymi się dowolnie modyfikować, i w poddawaniu się przeobrażeniom w ustrój społeczny. Uzyskawszy dostęp do wiedzy nagromadzonej w bibliotekach, ludy te stają się w jeszcze większej mierze podatne na kłamstwo propagowane przez dokumenty pisane. Oczywiście kości zostały rzucone. Lecz w mojej wsi Nambikwara nieugięte głowy były jednak najmędrsze. Ci, którzy odmówili solidarności z naczelnikiem po jego próbie postawienia na kartę cywilizacji (w następstwie mojej wizyty został opuszczony przez większość swoich ludzi), przeczuwali niejasno, że pismo i perfidia przeniknęły do nich razem. Schronieni w odległym buszu, zapewnili sobie chwilę wytchnienia. Geniusz naczelnika, który zrozumiał nagle, jaką pomocą może mu być pismo w sprawowaniu władzy, i dotarł w ten sposób do źródła instytucji, nie umiejąc się nią posługiwać, wzbudził jednak podziw.

Rozdział *Lekcja pisania* z książki Claude'a Lévi-Straussa *Tristes Tropiques* wydanej w Paryżu w 1955 roku.

Przedruk według wydania: Claude Lévi-Strauss, *Smutek tropików*, przeł. Aniela Steinsberg, Wyd. Opus, Łódź 1992, s. 291-298.

Zagadnienia

Przedpiśmienne znaki mnemotechniczne i obrazowe (od funkcji magicznej do semiotycznej); pismo jako kod nowego typu, jego ewolucja: pisma piktograficzne, ideograficzne, sylabiczne i alfabetyczne — ich historyczne następstwo i kulturowa wydajność; walory pisma alfabetycznego: dwustopniowość, arbitralność, produktywność, demokratyczność; mówienie jako dyspozycja wewnętrzna człowieka — pisanie jako zewnętrzna technologia; wpływ piśmienności: zanik interaktywnego charakteru relacji komunikacyjnej; nowa postawa odbiorcy — dystans, krytycyzm, interpretacja; linearność pisma a struktura umysłu; specyfika komunikacji opartej na piśmie, charakter przekazu pisanego (anonimowość, dekontekstualizacja, uniwersalizacja); idea tekstu pisanego, uobecnienie przez tekst; alfabet jako źródło racjonalności zachodniej; nowe formy organizacji społecznej i instytucje kulturowe; wyzwolenie z bezpośrednich więzi plemiennych, nowe postaci kontroli społecznej.

Lektury uzupełniające

- Bobryk Jerzy, *Pismo*, [w:] tegoż, *Spadkobiercy Teuta. Ludzie i media*, Warszawa 2001.
Cepik Jerzy, *Jak człowiek nauczył się pisać*, Warszawa 1987.
Chadwick John, *Odczytanie pisma linearnego B*, przeł. J. Niećko, Warszawa 1964.
Chadwick John, *Pismo linearne B i pisma pokrewne*, przeł. P. Taracha, Warszawa 1998.
Cohen Marcel, *Pismo. Zarys dziejów*, przeł. I. Pomian, Warszawa 1956.
Davies W. Vivian, *Egipskie hieroglify*, przeł. M.G. Witkowski, Warszawa 1998.
Diringer David, *Alfabet czyli klucz do dziejów ludzkości*, przeł. W. Hensel, Warszawa 1972.
Dornseiff Franz, *Alfabet w mistyce i magii*, przeł. R. Wojnakowski, Warszawa 2001.
Dowiat Jerzy, *Środki przekazywania myśli*, [w:] *Kultura Polski średniowiecznej X-XIII w.*, red. J. Dowiat, Warszawa 1985.
Eberhard Wolfram, *Symbole chińskie. Obrazkowe pismo Chińczyków*, przeł. R. Darda, Kraków 1996.
Friedrich Johann, *Zapomniane pisma i języki*, przeł. B.S. Kupś, Warszawa 1958.

- Gawroński Alfred, *Dlaczego Platon wykluczył poetów z Państwa? U źródeł współczesnych badań nad językiem*, Warszawa 1984. Rozdz. pt. *Dlaczego Platon wykluczył poetów z Państwa?*
- Gieysztor Aleksander, *Zarys dziejów pisma łacińskiego*, Warszawa 1973.
- Ifrah Georges, *Dzieje liczby czyli historia wielkiego wynalazku*, przeł. S. Hartmann, Wrocław 1990.
- Jean Georges, *Pismo — pamięć ludzkości*, przeł. Ł. Częścik, Wrocław 1994.
- Kramer Samuel Noah, *Historia zaczyna się w Sumerze*, przeł. J. Olkiewicz, Warszawa 1961.
- Kryg Jacek, *Siła symboli i talizmanów Wschodu*, Poznań 1997.
- Künstler Mieczysław J., *Pismo chińskie*, Warszawa 1970.
- Leeuw Gerardus van der, *Fenomenologia religii*, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa 1997. Rozdz. 64, pt. *Słowo pisane*.
- Levinson Paul, *Miękkie ostrze. Naturalna historia i przyszłość rewolucji informacyjnej*, przeł. H. Jankowska, MUZA, Warszawa 1999. Rozdz. 2, *Pierwsze medium cyfrowe. Alfabet i powstanie monoteizmu*.
- Myśliwiec Karol, *Święte znaki Egiptu*, Warszawa 1990.
- Szántó Tibor, *Pismo i styl*, przeł. E. Ławnik, Wrocław 1968.
- Szymański Józef, *Pismo łacińskie i jego rola w kulturze*, Wrocław 1975.
- Walker Christopher B. F., *Pismo klinowe*, przeł. A. Reiche, Warszawa 1998.
- Watts Alan, *Pismo chińskie*, [w:] tegoż, *Tao strumienia*, przeł. M. Obarski, Warszawa 1996.